ŚWIATOWID
27 LIPCA 1935 ROKU
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2·20.
nr. 30

JAN KIEPURA W POLSCE.



W tych dniach powrócił do kraju po dłuższym pobycie zagranicą Jan Kiepura, aby odpocząć i przygotować się do wyjazdu d
Hollywood. Bliższe szczegóły na stronie 2-giej. Na zdjęciu Jan Kiepura, spoglądający z zachwytem na stary Kraków.

MIN. KOŚCIAŁKOWSKI WŚRÓD HUCUŁÓW.



Minister Spraw Wewnętrznych p. Kościałkowski, bawiąc w podróży inspekcyjnej w województwie stanisławowskiem, zwiedził m. in. Kossów, gdzie właśnie odbywał się odpust. Na zdjęciu p. minister Kościałkowski w otoczeniu Hucułów pod cerkwią w Kossowie. Obok p. ministra stoją wojewoda Jagodziński i naczelnik Suchenek-Suchecki.

PIELGRZYMKI NA SOWINIEC.

Kopiec Marszałka na Sowińcu pod Krakowem jest przedmiotem zainteresowania całej Polski. Ze wszystkich stron kraju przybywają też do Krakowa pielgrzymki i delegacje, aby wziąć udział w sypaniu kopca i złożyć hołd u trumny Marszałka.

Delegacje zazwyczaj przywożą ze sobą ziemię z ważniejszych pobojowisk i miejscowości historycznych. Na zdjęciu delegat 53 pułku piech. ze Stryja z urną, zawierającą ziemię z Podwołoczysk, gdzie w czasie ostatniej wojny obficie polała się krew polska.



KATASTROFALNA POWODZ w AMERYCE

St. Zjedn. Am. P. nawiedziła olbrzymia powódź, której ofiarą padło 20 ludzi. — Największe szkody zanotowano w stanie Nowy Jork, gdzie m. in. w pobliżu Kingston zawalił się most, w chwili, gdy na nim znajdowały się liczne auta (na zdjęciu) Pasażerowie auta, widocznego po stronie lewej, w liczbie pięciu zginęli wszyscy, natomiast szofer wiszącego obok wozu zdołał się wyratować.

Scherl.





Jan Kiepura w rozmowie z p. redaktorową Michaliną Dąbrowską w czasie pobytu przed kilku dniami w Krakowie. *Ag. Fot. „Światowid".*

NAJBLIŻSZE PLANY JANA KIEPURY.

Mieliśmy już parę filmów, w których komizm sytuacyj wypływał z istnienia sobowtóra głównego bohatera. Warto tu przypomnieć chociażby świetny obraz z Henry Garat „Kongres tańczy", czy „Król to ja" czy też „Księżniczka przez 30 dni" lub „Jej wysokość praczka"... Jednakże we wszystkich tych filmach bohater w scenie ze swym sobowtórem ukazywany był tylko przez krótki przeciąg czasu — i to jedynie w urywkowym djalogu.

W nowym filmie Jana Kiepury „Kocham wszystkie kobiety"... bohater — słynny śpiewak operowy nie tylko, że będzie rozmawiał ze swym sobowtórem, ale będzie również z nim i śpiewał. Rewelacją tego obrazu będzie duet jaki Jan Kiepura I odśpiewa z Janem Kiepurą II. Słynny śpiewak operowy oraz utalentowany lecz nieznany subjekt ze sklepu kolonjalnego.

Jan Kiepura ukończył już nagrywanie tego filmu, pod reżyserją Karola Lamac pamiętamy go z przezabawnych filmów z Vlastą Burianem). Partnerką w wersji niemieckiej jest Deyers, w wersji francuskiej Darieux.

Jan Kiepura przybył obecnie na kilkudniowy wypoczynek do Krynicy, skąd następnie pojedzie na urlop, trwający aż do dnia 21 sierpnia.

W dniu 21 sierpnia Kiepura odpłynie do Ameryki, aby pod reżyserją znakomitego Ernesta Lubitscha przystąpić do pracy nad zdjęciami do filmu, którego przypuszczalny tytuł brzmieć będzie „Pieśń Nilu". Pobyt Kiepury w Stanach Zjednoczonych potrwa 3 miesiące.

ROZRUCHY W PARYŻU.

Rząd premjera Lavala uzyskawszy z trudem pełnomocnictwa finansowe rozpoczął akcję oszczędnościową, mającą na celu obronę franka i zrównoważenie budżetu, od wydania 29 dekretów, które mają dać oszczędności na sumę kilku miljardów franków.

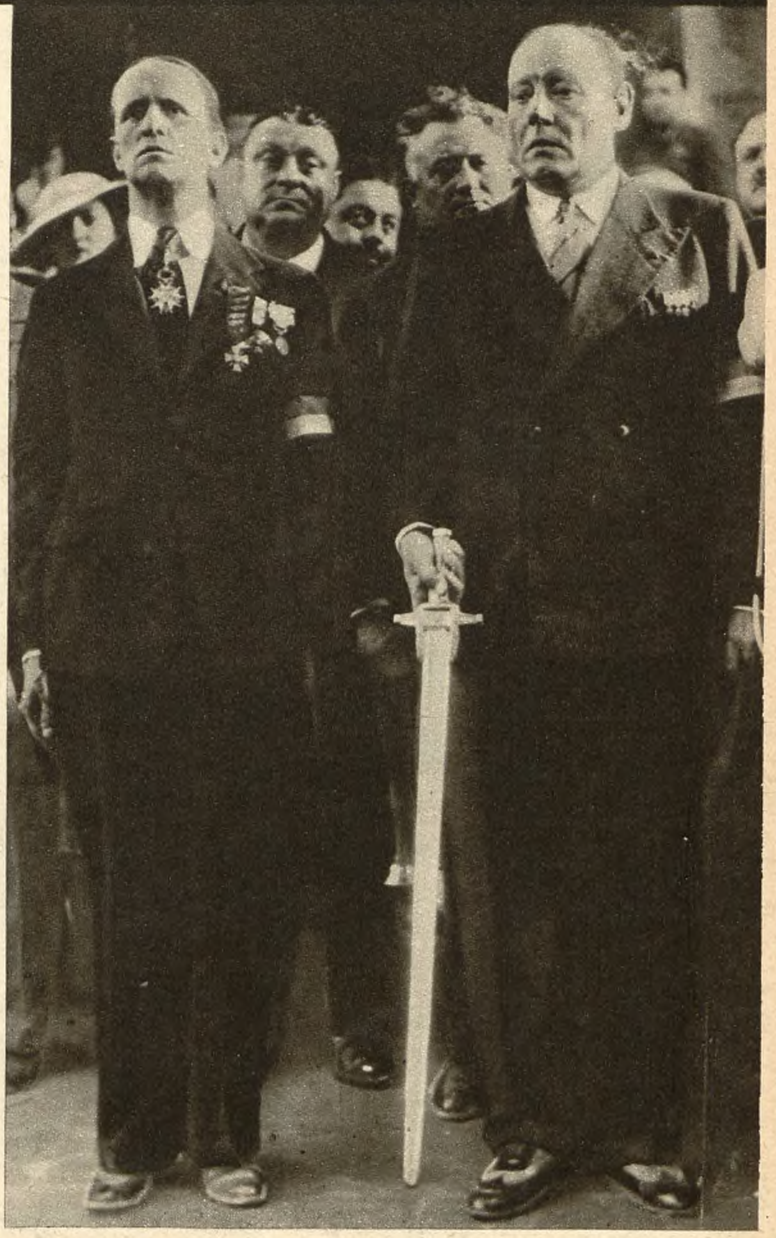


Policja rozpraszająca tłumy, demonstrujące w Paryżu przeciwko dekretom oszczędnościowym rządu Lavala.
R. Sennecke



Tłumy, spieszące do administracji „Dziennika urzędowego" w Paryżu, aby nabyć dekrety oszczędnościowe rządu.
Scherl.

Rząd, przedewszystkiem przystąpił do obcięcia pensyj urzędniczych, zmniejszenia zasiłków dla inwalidów i podwyższenia pewnych podatków, co zostało niemile przyjęte zarówno przez lewicę, jak i prawicę. Z tej racji przyszło nawet do rozruchów w Paryżu, gdyż żywioły lewicowe urządziły burzliwe demonstracje przeciwko zarządzeniom deflacyjnym, godzącym rzekomo w ich byt. Policja z całą energją rozproszyła demonstrantów i aresztowała kilkaset osób. Chwilowo jest więc w Paryżu spokój, ale sytuacja jest w dalszym ciągu naprężona. Zjednoczona lewica, w której główny rej wodzą komuniści, nie może spokojnie patrzeć na to, jak pod jej bokiem rozrastają się z dnia na dzień potężne ugrupowania faszystowskie, na czele których stoi płk. de la Rocque. Manifestacje tych ugrupowań w dniu 14 lipca pod Łukiem Triumfalnym wykazały, że reprezentują one poważną siłę, z którą prędzej, czy później lewica będzie musiała stanąć do decydującej rozgrywki.



Płk. de La Rocque (po lewej), przywódca ugrupowań faszystowskich we Francji.
Scherl.

Prawica znowu z obawą spogląda w przyszłość, widząc, że komunizm zalewa Francję, nękaną walkami wewnętrznemi i niezdolną do zjednoczenia. Wśród tych raf musi sterować okręt Lavala. Niebezpieczna to, niszcząca nerwy jazda, ale premjer Laval będąc graczem pierwszej klasy, niewątpliwie nie prędko wypuści ster z ręki, lecz konsekwentnie będzie prowadził okręt republiki do spokojnej przystani.

WROGOWIE PODAJĄ SOBIE RĘCE.

Z inicjatywy księcia Walji udała się do Niemiec delegacja kombatantów angielskich, celem nawiązania stosunków z kombatantami niemieckimi. Anglicy byli na przyjęciu u kanclerza Hitlera i złożyli wieniec na pomniku chwały w Alei pod Lipami w Berlinie. Najbardziej wzruszającym momentem w czasie ich pobytu w Niemczech było spotkanie z inwalidami, z których większość postradała na wojnie ręce i nogi (na zdjęciu). Dawni wrogowie, których przed kilkunastu laty rozdzielały zapory z drutu kolczastego rozmawiali ze sobą długo i serdecznie, wspominając dawno minione czasy wielkiej wojny.

The New York Times.



POGRZEB BRYGADJERA MĄCZYŃSKIEGO.



Kondukt pogrzebowy w drodze na cmentarz Obrońców Lwowa.



Arcybiskupi Teodorowicz i Twardowski na czele konduktu pogrzebowego.

Fot. Kałyński — Lwów.

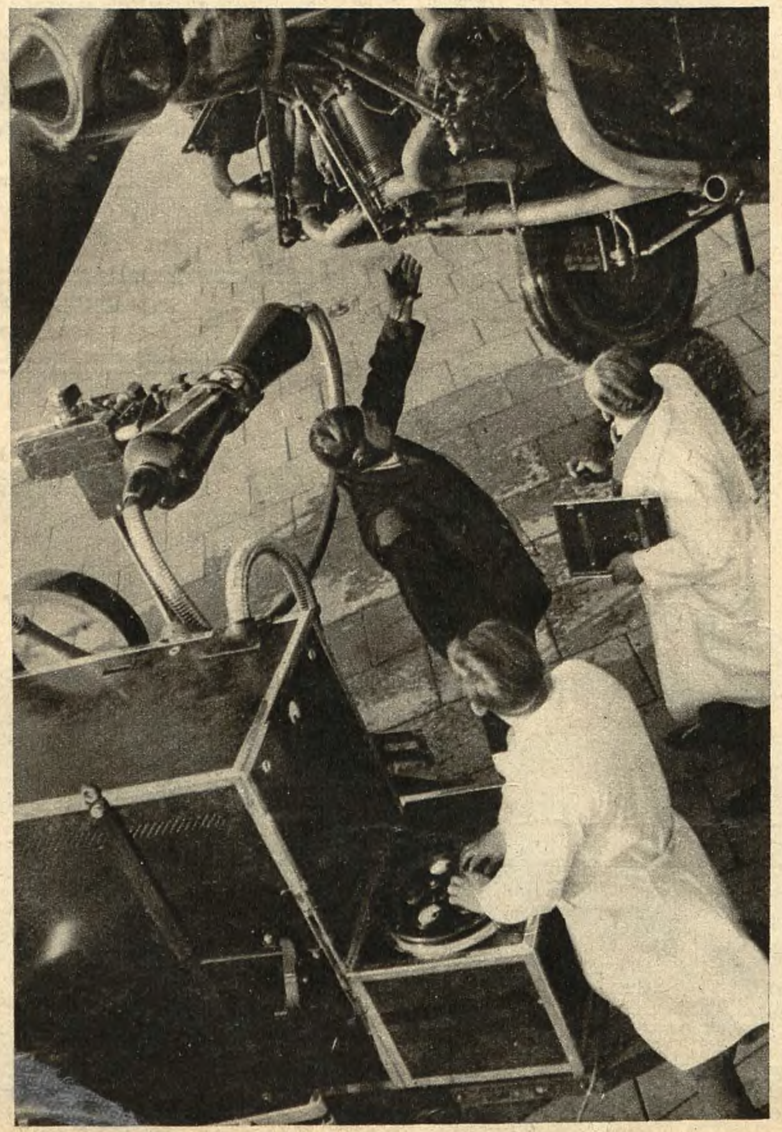
Dnia 19 b. m. odbył się we Lwowie pogrzeb ś. p. Brygadjera Mączyńskiego, komendanta Obrony Lwowa w r. 1918. Po nabożeństwie żałobnem w kościele św. Marji Magdaleny, ruszył kondukt żałobny wśród szpaleru tysięcznych rzesz publiczności, która w skupieniu oddawała ostatni hołd doczesnym szczątkom ś. p. brygadjera Mączyńskiego. Na czele konduktu szedł szwadron 14-go p. ul. z orkiestrą, za którą postępował bataljon piechoty i kompanje Związku Strzeleckiego.

Trumna spoczywała na lawecie. Na cmentarzu Obrońców Lwowa przemówili p. Nowosad i p. Węgrzynowski.

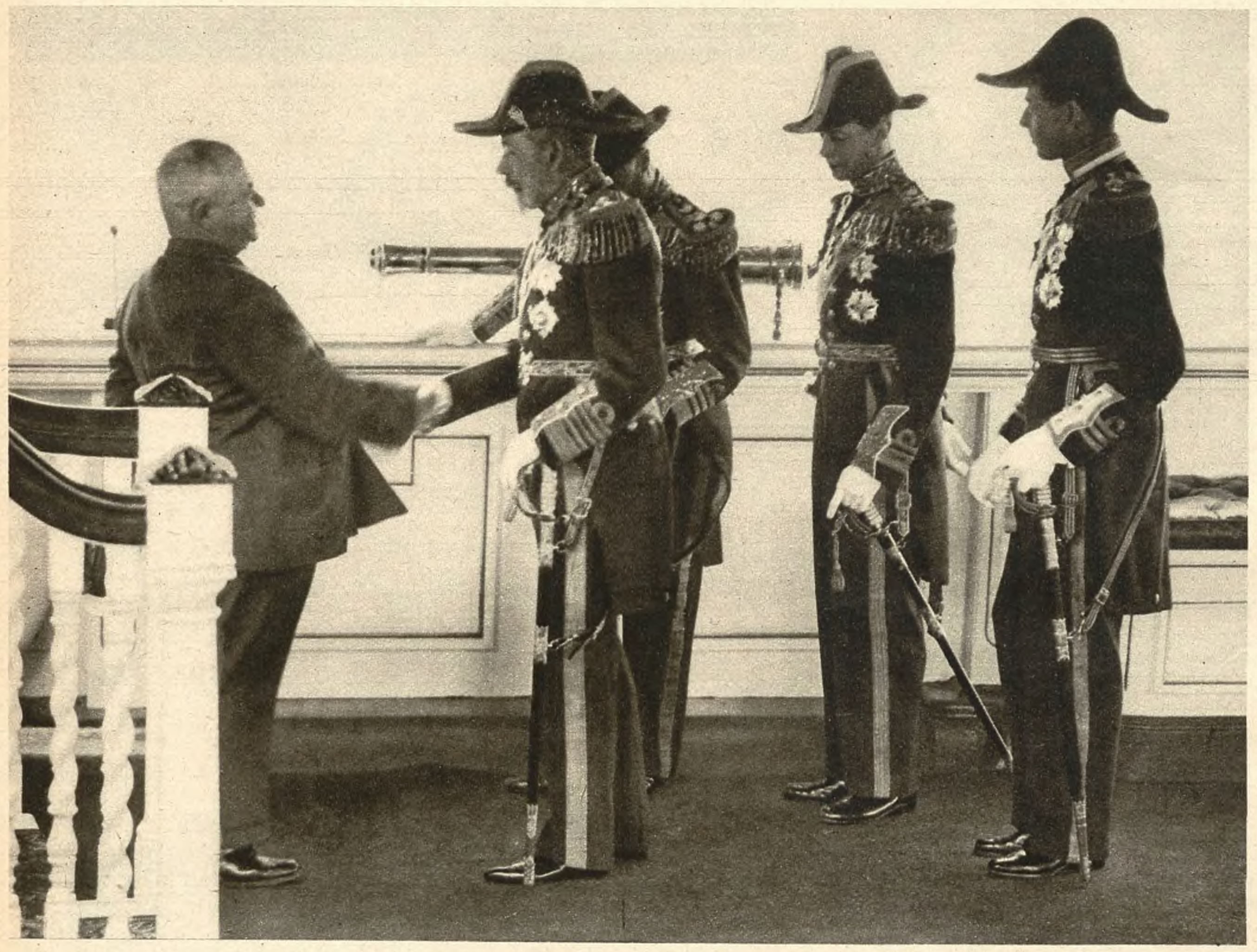
Cześć pamięci niezłomnego obrońcy Lwowa! Niech odpoczywa w spokoju!

PROMIENIE ROENTGENA W SŁUŻBIE LOTNICTWA.

Niemieckie linje lotnicze poddają co jakiś czas aparaty komunikacyjne drobiazgowemu badaniu przy pomocy specjalnie skonstruowanych aparatów Roentgena. Metoda ta pozwala na wykrycie wszelkich uszkodzeń zarówno w motorze, jak i w częściach nośnych a przez to zwiększa wydatnie bezpieczeństwo lotu. Przy badaniu aparatu lotniczego jest zawsze obecny pilot. Moment taki właśnie widzimy na zdjęciu.



PARADA FLOTY ANGIELSKIEJ.



Król angielski przyjmuje w czasie defilady delegację ludności miasta Portsmouth na pokładzie swego jachtu „Victoria i Albert“. Za królem stoją trzej jego synowie książę Walji, książę Kentu i książę Yorku.

Jeszcze nie przebrzmiały całkowicie echa uroczystości z okazji 25-lecia panowania króla Jerzego V, a znów Anglja przeżywa wielką, wspaniałą paradę floty wielkobrytyjskiej, która w całej swej okazałości po raz ostatni wystąpiła w r. 1914, krótko po wypowiedzeniu wojny przez Wielką Brytanję Niemcom. Obecna rewja sił zbrojnych na morzu była nietylko wielką uroczystością, związaną z jubileuszem królewskim, ale przedewszystkiem „zinwentaryzowaniem“ potęgi morskiej. Nic też dziwnego, że zainteresowanie tą rewją było olbrzymie. Zarówno port w Portsmouth, jak też okoliczne miasteczka, z dnia na dzień „pęczniały“ od przyjezdnych, toteż zorganizowano wszelkie możliwe środki komunikacji, linje okrętowe zwiększyły znacznie ilość statków pasażerskich, a dziesiątki tysięcy aut mknęło w kierunku Portsmouth. Według pism angielskich, około 3 miljonów ludzi przyglądało się lub starało się przyglądać wspaniałej rewji morskiej.

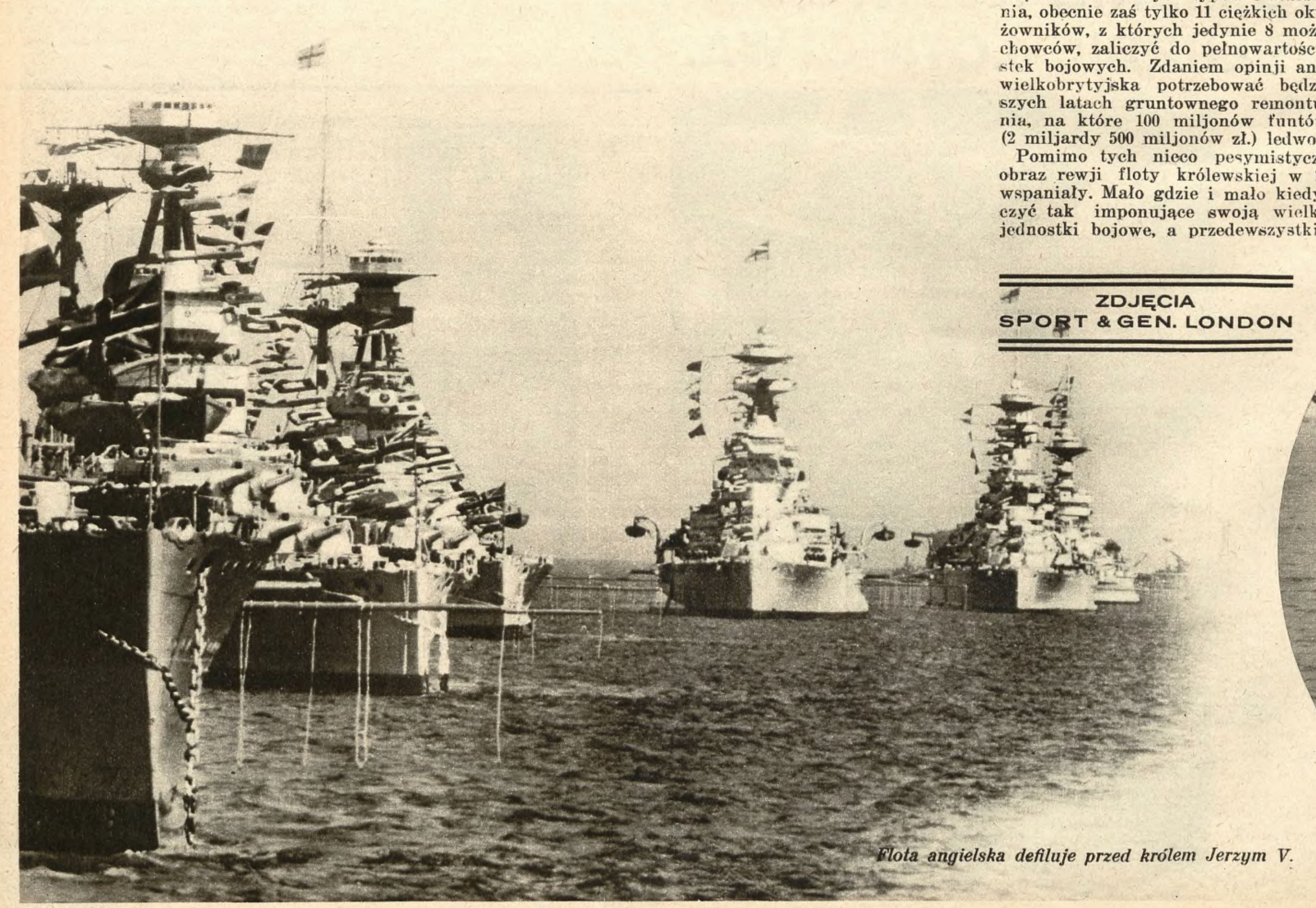
Bo też było co oglądać! W Spitehead przed królem, znajdującym się w otoczeniu całej rodziny królewskiej, oraz najwyższych dygnitarzy państwa, przedefilowały nietylko wszystkie okręty wojenne, ale również flota handlowa, jachty i wszelkiego rodzaju inne statki, służące do utrzymania handlu Anglji z kolonjami. Jeżeli chodzi o flotę wojenną, to defilowały trzy jej kategorje, a mianowicie: flota piluująca brzegów samej Anglji, „home fleet“, następnie flota Morza Śródziemnego, a wkońcu flota rezerwowa. Wśród pierwszej grupy wyróżniały się okręty: „Nelson“, „Rodney“ i krążowniki: „Effingham“, „Hawkins“, „Frobisher“ i t. d. Na czele 18-tu torpedowców płynął „Cairo“, a dalej „Wessex“ i in. Wśród floty śródziemnomorskiej najwybitniejszemi jednostkami były: „Queen Elizabeth“ i „Royal Sovereign“. Ogółem 157 okrętów i statków ukazało się zgromadzonej publiczności.

Mimo tego wspaniałego obrazu, jaki tworzyły olbrzymie pancerniki, poławiacze min, torpedowce i łodzie podwodne, udekorowane wszystkie chorągiewkami o barwach angielskich, prasa tamtejsza wyraża się o stanie obecnym swej floty z pewnemi zastrzeżeniami. Nawet spokojny i zwykle wobec floty i armji dobrze usposobiony „Times“ parafrazuje wielką rewję w Spitehead uwagami, dającemi dużo do myślenia. Według pism angielskich, rewja sił zbrojnych na morzu, jaka odbyła się dnia 18 lipca 1914 r. w temże samem miejscu, przedstawiała się daleko pokaźniej, gdyż wtedy ukazało się oczom społeczeństwa angielskiego 60 okrętów wojennych i krążowników, jako też 55 krążowników innych typów i starszego pochodzenia, obecnie zaś tylko 11 ciężkich okrętów i 18 krążowników, z których jedynie 8 można według fachowców, zaliczyć do pełnowartościowych jednostek bojowych. Zdaniem opinji angielskiej flota wielkobrytyjska potrzebować będzie w najbliższych latach gruntownego remontu i odmłodzenia, na które 100 miljonów funtów szterlingów (2 miljardy 500 miljonów zł.) ledwo wystarczy.

Pomimo tych nieco pesymistycznych głosów, obraz rewji floty królewskiej w Spitehead był wspaniały. Mało gdzie i mało kiedy można zobaczyć tak imponujące swoją wielkością morskie jednostki bojowe, a przedewszystkiem mało jest sposobności ujrzenia takiego entuzjazmu publiczności, jaki panował właśnie podczas rewji. Raz po raz przy zbliżaniu się większych i znanych ogółowi pancerników, zrywały się okrzyki tłumów, a imię króla i tradycyjny hymn „God save the King“ brzmiało ciągle w powietrzu. Nic zresztą dziwnego, przecież punkt ciężkości Wielkiej Brytanji leży właśnie na morzu, a od chwili, kiedy Anglji udało się w XVI. stuleciu zwyciężyć „niezwyciężoną“ hiszpańską Armadę, żaden naród świata nie rozporządzał w historji taką potęgą morską. Anglicy, zmuszeni naturalnemi warunkami położenia geograficznego do ciągłego obcowania z morzem, czują się przedewszystkiem patrjotami na morzu. Największą też pochwałą, jaką się słyszy o obecnym królu, jest określenie „our sailor-King“ — nasz król-marynarz. Chociaż i Stany Zjednoczone, i Japonja w ostatnich czasach znacznie wzmogły swe wysiłki w kierunku stworzenia silnej floty, poświęcając na ten cel duże sumy, to jednak na najbliższe czasy chyba żadne państwo nie zdoła dorównać na morzu Wielkiej Brytanji, ciągle jeszcze „panującej nad morzami“.

Jan Maleszewski.

ZDJĘCIA
SPORT & GEN. LONDON



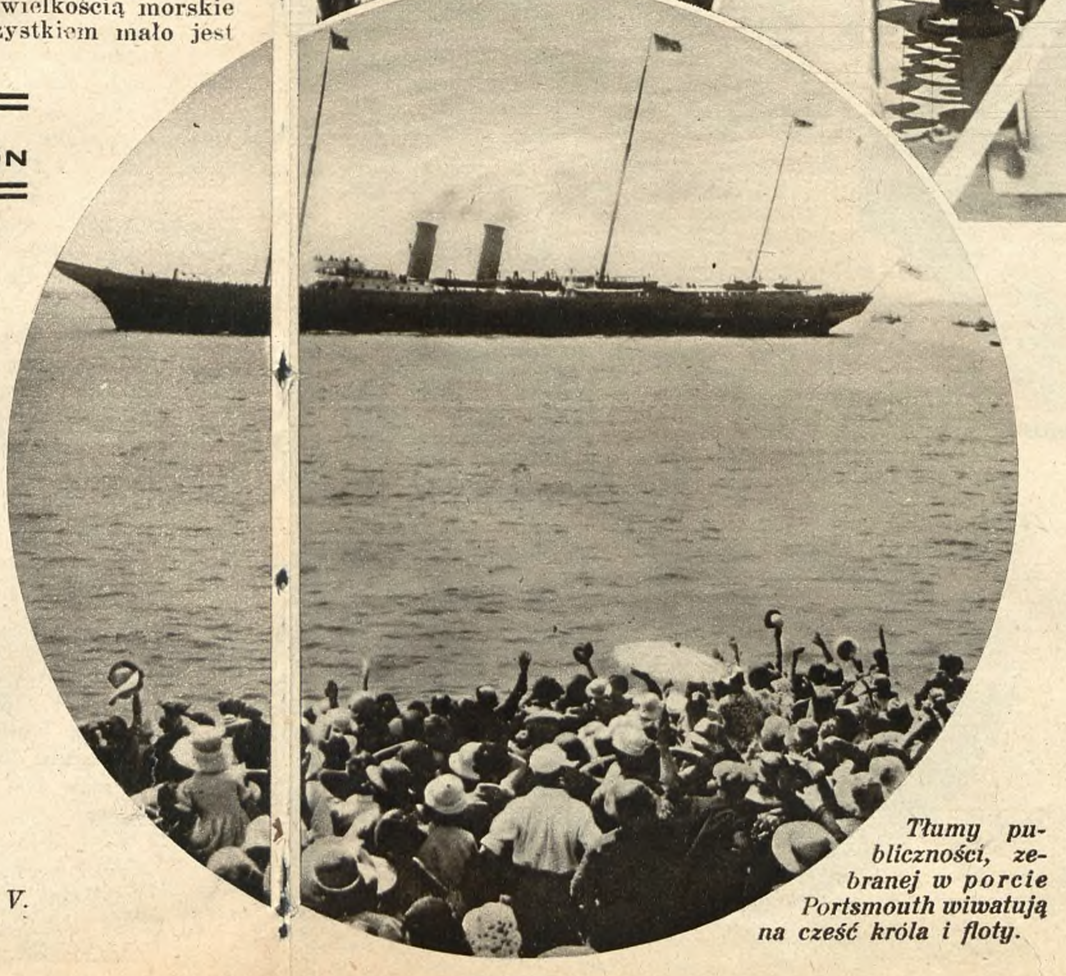
Flota angielska defiluje przed królem Jerzym V.



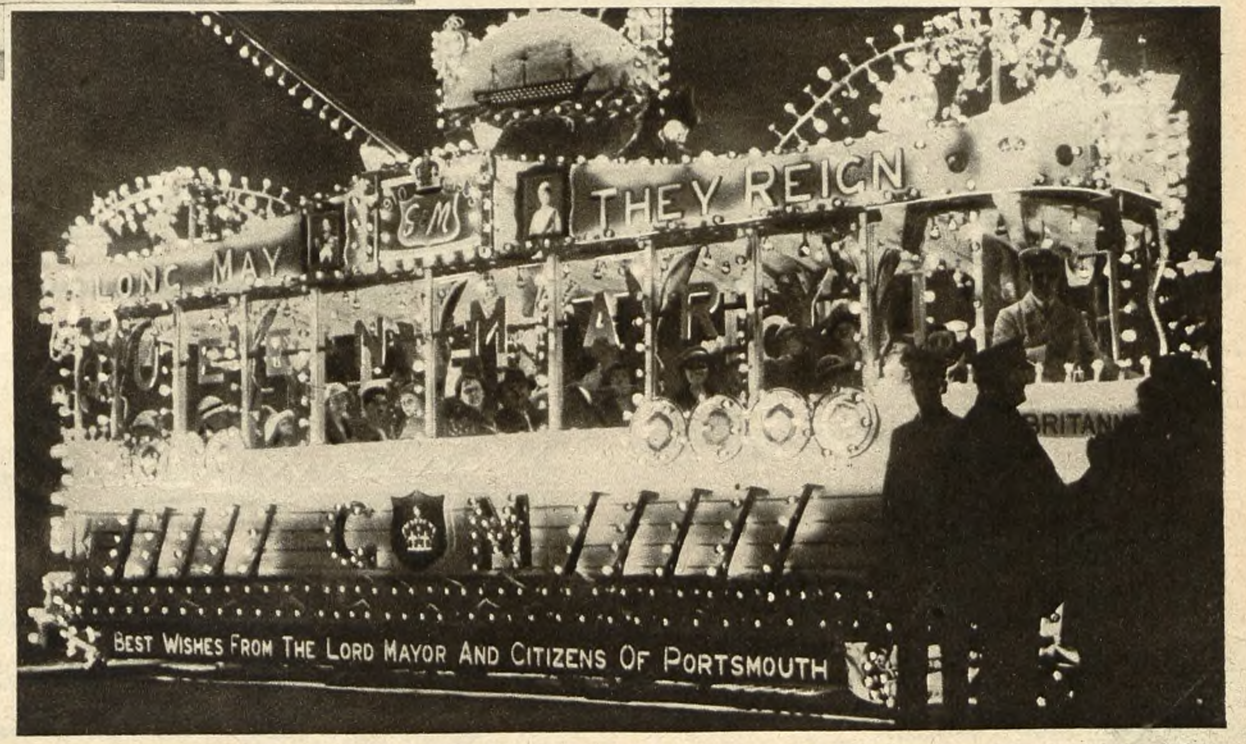
Widok z okrętu admiralskiego „Nelson“ na defilujące wśród ogni sztucznych pancerniki.



Obok: Na pokładzie pancernika „Renown“ wznoszą marynarze entuzjastyczne okrzyki na cześć króla.



Tłumy publiczności, zebranej w porcie Portsmouth wiwatują na cześć króla i floty.



W dniu rewji miasto Portsmouth było uroczyście udekorowane. Na zdjęciu stary tramwaj, oświetlony rzęsiście na cześć króla.

CZY • CZORSZTYN • ZOSTANIE • ZATOPIONY?

Reportaż specjalnego wysłannika „ŚWIATOWIDA“.

Zaczynam od małej lekcji geografji, dla Czytelników z Polesia, Wołynia, itd., tzn. przypominam, że Czorsztyn leży w województwie krakowskiem nad Dunajcem, w pobliżu Pienin, Spisza i granicy czechosłowackiej. Urocza ta miejscowość podhalańska jeszcze do niedawna była odwiedzana prawie wyłącznie przez rybaków i turystów, pragnących odbyć tradycyjny przejazd łódkami przez Pieniny, obecnie powstało tam kilka pensjonatów, odwiedzanych chętnie przedewszystkiem przez Warszawiaków i Ślązaków.



Ruiny zamku czorsztyńskiego o zmroku.

Ja czuję się w Czorsztynie, jak u siebie w domu, bo co roku przemierzam Dunajec z wędką w ręku od Nowego Targu aż po Niedzicę, a najchętniej zatrzymuję się pod zamkiem niedzickim, bo to dobre miejsce na pstrągi i lipienie. Kiedy przed kilku tygodniami zjawiłem się w tem właśnie miejscu, uwagę moją zwróciła wieża wiertnicza, która wyrosła nad Dunajcem.

— Czyżby odkryto tu naftę?

Podchodzę do ludzi przy świdrze. Kilkudziesięciu górników uwija się przy pracy.

Ku mojemu zdumieniu dowiaduję się, że to nie poszukiwanie ropy, ale wiercenia geologiczne dla przekonania się, czy tuż obok zamku niedzickiego będzie można wystawić zaporę betonową, która umożliwi zalanie... Czorsztyna.

— Jak to, więc Czorsztyn ma być zatopiony?

— Tak! Odpowiada mi przedstawiciel śląskiej firmy, kierownik robót.

Ministerstwo Komunikacji (Biuro dróg wodnych) opracowało bowiem plan budowy zapory w Czorsztynie, długiej na 250 m a wysokiej na 30 m, która zatrzymując wody z Dunajca spowoduje utworzenie się jeziora o pojemności 38 miljonów metrów kubicznych, a przez to całkowite zatopienie Czorsztyna aż do poziomu 517 m i częściowo Maniów, od plebanji po granice Czorsztyna.

W ten sposób powstałoby więc olbrzymie jezioro o powierzchni 310 hektarów i długości 7 km, jezioro, po którem kursowaćby mogły statki parowe i motorowe, czyli zbiornik powodziowy, zatrzymujący wody Dunajca.

Plany tej gigantycznej budowy są już prawie zupełnie gotowe. Jeżeli ekspertyza geologiczna wypadnie korzystnie, t. zn. wiercenia stwierdzą obecność skały, grubej na kilkadziesiąt metrów, któraby wytrzymała ciężar zapory, to za kilka lat rząd przystąpiłby do wywłaszczania gruntów i przedwstępnych robót. Miałoby to miejsce jednak dopiero po wykończeniu zapory w Rożnowie. Na razie więc mieszkańcom Czorsztyna nie grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo wysiedlenia i mają czas dyskutować na temat, czy ten cały zbiornik jest potrzebny, czy nie? Wielu z nich nie chce nawet słyszeć o tym, jak mówią [redacted]

— Czy to jest sens, tłumaczyli mi z rozpaczą w głosie, aby zatapiać najpiękniejszą miejscowość w Polsce?

— Pomysł nie jest najgorszy odpowiadają inni, Podhale zyska pierwszorzędną atrakcję, olbrzymie jezioro, nad którem wyrośnie cały las pensjonatów. Nowy Czorsztyn rozbuduje się na Nadzamczu i na Wroninie, oraz na stokach góry Kluszkowieckiej. W lecie będzie się po jeziorze jeździło kajakami i motorówkami, urządzało zawody pływackie i regaty, a w zimie, gdy woda zamarznie, będzie wspaniała ślizgawka.

— A względy gospodarcze? — wtrąca jakiś letnik z Warszawy. W Niedzicy powstanie elektrownia, która zasili prądem całe Podhale. Zdolność jej produkcyjna wyniesie podobno 32 miljony kilowatów. Obok niej rozsiądą się fabryki.

Otóż to właśnie! Fabryki w pobliżu parku pienińskiego! Nie wiem, czy z takiego stanu rzeczy będzie zadowolona Rada Ochrony Przyrody. Czy nie straci na tem krajobraz, czy wyziewy fabryczne nie zatrują powietrza i Dunajca?

Jest nad czem się zastanowić. W każdym razie jedno jest pewne, nie można tak ważnej sprawy rozstrzygnąć bez wyczerpującej dyskusji. Powódź bowiem powodzią, ale Czorsztyn Czorsztynem. „Światowid“, jako pierwsze pismo w Polsce, podając wiadomość o projekcie zapory w Czorsztynie radby, aby w tej ważnej sprawie wypowiedziały się nietylko „decydujące“ czynniki, t. j. biurokracja, ale także społeczeństwo.

— — — — — — —

Korzystając z pobytu w Czorsztynie odwiedzam ruiny tamtejsze. U bramy wejściowej wita mnie ostatni „kasztelan“ Stanisław Bryniarski.

Pocieszna to figura, warta uwiecznienia. Ten kasztelan jest bowiem najwspanialszym typem trampa, jaki kiedykolwiek pojawił się w Polsce.

Historja jego burzliwego życia jest następująca: Ojciec Bryniarskiego był wyrobnikiem we dworze hr. Drohojowskich w Czorsztynie. Umarł jednak młodo, gdy mały Staszek miał zaledwie 4 lata. Oddano go wówczas na naukę do żyda-blacharza, zamieszkałego w Kezmarku na Węgrzech. Tam sprytny chłopak nauczył się doskonale po żydowsku, co mu później bardzo w życiu pomogło. Mając kilkanaście lat zwiał od blacharza i rozpoczął żywot włóczęgi. Przenosił się z miejsca na miejsce, nocował po stogach z sianem i uczył się języków, ale nie takich niepotrzebnych, jak n. p. francuski lub angielski, lecz przydatnych w życiu trampa, jak żydowski, cygański, słowacki, czeski, serbski, niemiecki, i t. d. W 18-tym roku życia ubrał chałat, zapuścił pejsy i jako „pobożny żyd“ rozpoczął wędrówkę po świecie. Wykombinował bowiem sobie, że lepiej będzie udawać żyda, ze względu na solidaryzm rasy semickiej, niż przyznawać się do krwi aryjskiej. W 21-ym roku życia aresztowano go po raz pierwszy za włóczęgostwo w Skolu, potem kolejno odsyłano go ciupasem z pod Berlina, Budapesztu, Belgradu, z nad Adrjatyku, i t. d. Przez trzy lata Bryniarski wędrował razem z cyganami. W 38-ym roku życia wrócił do Czorsztyna. Wybuchła wtedy wojna. Bryniarski zasilił swoją cenną osobą szeregi „jegrów“ i poszedł na front. Kiedy wrócił z wojny czuł się już sterany i stary i osiadł jako kowal znowu przy dworze czorsztyńskim. Stary hr. Drohojowski, rozmiłowany w Czorsztynie i jego przeszłości, wpadł razu pewnego na pomysł, aby z Bryniarskiego uczynić przewodnika po ruinach zamku czorsztyńskiego. Nauczył go więc na pamięć historji Czorsztyna ze wszystkiemi datami i wprowadził na nowe stanowisko, które Bryniarski do dnia dzisiejszego piastuje, opowiadając codziennie turystom po kilkadziesiąt razy o dziejach zamczyska. Turyści nie żałują mu datków, więc kasztelanowi dobrze się powodzi. Wybudował sobie obok ruin budkę, w której mieszka zimą i latem. Wszystkie swoje oszczędności lokuje... w monopolu spirytusowym. Mimo siedmdziesiątki wypróżnia codziennie przynajmniej ćwierć litra „czystej“.

— Niech to pan wszystko opisze, mówił do mnie na pożegnanie, a proszę nie zapomnieć dodać, że zamek czorsztyński wzniesiony w IX-tym wieku przez Raubryttera, rozbudowany w XIV-ym wieku przez Kazimierza Wielkiego, a w XVII-ym wieku przez biskupa Gembickiego, w XX-ym wieku rozbudował... Stanisław Bryniarski“.

Widząc uśmiech na mojej twarzy, Bryniarski zafrasował się.

— To prawda, zaczął przekonywać mnie, ja wprawdzie wystawiłem tylko budę, ale na to mnie było stać.

W każdym razie dobrzeby było, aby osobą Bryniarskiego, który dziś liczy już 70 lat zajął się jakiś literat. Znajdzie w nim pierwszorzędny temat do powieści. Zatem literaci, feljetoniści i powieściopisarze: jedźcie do Czorsztyna na rozmowy z kasztelanem Bryniarskim a będziecie boki zrywać słuchając jego przygód...

Jan Lankau.



Ostatni „kasztelan“ zamku czorsztyńskiego Stanisław Bryniarski (po lewej), ze swoim „dworzaninem“.



Inż. Kazimierz Rakusa-Suszczewski z Biura dróg wodnych Ministerstwa Komunikacji, który w Czorsztynie prowadzi badania nad zaporą.



Najczęstszymi gośćmi w Czorsztynie są rybacy-sportowcy, nietylko krajowi ale i zagraniczni. Na zdjęciu Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku p. Lester w towarzystwie inspektora rybackiego Żarneckiego, w czasie wycieczki rybackiej nad Dunajec



Świder, przy pomocy którego prowadzone są badania geologiczne na pograniczu Czorsztyna i Niedzicy.



Tu ma być wzniesiona zapora betonowa w Niedzicy.



Znany artysta dramatyczny Miarczyński na giełdzie poziomkowej w Czorsztynie.



Poniżej: Na czorsztyńskiej plaży.



Dunajec w czasie zeszłorocznego wylewu.

Fot. B. Nalepa — Czorsztyn.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. J. L.

SPAŁA W KARYKATURZE WĘGIERSKIEGO HARCERZA.



Przedstawiciele „starszych roczników“ w Spale.



Orkiestra harcerska.



Gdy Sezam otworzył się...

Harcerz węgierski p. Czabok, który wraz z węgierską grupą przybył do Spały nadesłał nam szereg świetnych karykatur, będących jakby wesołym przekrojem życia obozowego w Spale.

Harcerze cenią humor, a przedewszystkiem humor związany z ich życiem obozowem. To też specjalny numer tygodnika „Wróbli na dachu“ z kapitalnemi rysunkami Antoniego Wasilewskiego, który przyjechał do Spały na zaproszenie harcerzy — został rozchwytany w ciągu paru godzin.

Humor harcerza Czaboka jest ujmujący w swej prostocie. Wybuchamy śmiechem na widok „straszliwej niespodzianki“. Oto trzech harcerzy otworzyło pudełko sardynek i ucieka w popłochu na widok sardynki-potwora morskiego, groźnie wyciągającego łeb... Albo niemiła przygoda z żubrem, godłem zlotu spalskiego. Żubr jest miłem zwierzęciem, póki jest namalowany, gdy ożyje, może napędzić porządnego strachu.

Doskonałe są sceny z życia obozowego. Świetnie zaimprowizowana kapela harcerska, czy też doskonale podpatrzone typy „starszych roczników“ harcerskich. Ci panowie o wydatnym obwodzie w pasie, paradujący w krótkich spodeńkach są rzeczywiście wdzięcznym tematem dla karykaturzysty.

Harcmistrz Czabok zanotował to wszystko w swoim szkicowniku i stworzył kapitalną serję udatnych karykatur, które z pewnością pobudzą do śmiechu tych, którzy byli na Jubileuszowym Zlocie Harcerskim w Spale.

WSZYSTKIE RYSUNKI WYKONANE PRZEZ CZABOKA.



Niemiła przygoda z żubrem.



Cud sardynki...



Stuprocentowe wcielenie teściowej z miotłą.

ŻNIWA W PEŁNI





Znów przyszła chwila tak ważna nietylko w gospodarstwie wiejskiem ale w życiu całej Polski, kraju przedewszystkiem rolniczego — żniwa. Na nizinach mazowieckich i kujawskich, podgórskich okolicach Małopolski, na podolskim czarnoziemiu i wszędzie, gdzie polskie zboże złoci się w słońcu, wyruszyły w pole kosy i żniwiarki, wyszły z domu długie szeregi naszych chłopów, by spełnić rokroczne misterjum ziemi. Wnet pod ciosami żelaza padły, lub padną wkrótce kłosy złotawego jęczmienia, zachyboczą się łany srebrzystego żyta lub owsa a wąsate kłosy pszeniczne przestaną kołysać się na wietrze. Ziemia przypomina ostrzyżoną owcę, pozbawioną swego runa i patrząc zdaleka łudząco podobna jest do tafli spokojnego jeziora. Wkrótce jednak srebrzysty kolor rżyska zaczerni się płatami podoranemi lekkim pługiem, który, podobnie jak wrony postępują za oraczem, idzie w ślad za żniwiarzem. Tysiące kobiet pochyla się ku ziemi-rodzicielce, wiążąc w snopki ścięte żyto i stawiając je w stogi. Jeszcze chwila, a wnet zaczną też warczeć lokomobile przeżuwając ziarno i wypluwając je do worków, które poczną krążyć po Polsce i zagranicy, jako towar sprzedażny. Dużo będzie tych worków w tym roku! Aż za dużo! Żyjemy w czasach, kiedy ludzie wykorzystali ziemię do ostatnich granic, wydobywając nietylko z jej powierzchni ale też z jej głębin dużo bogactw, które nie znajdują niestety często jej nabywców. Życie ludzkie i życie narodów waha się między nadmiarem bogactw a nędzą, obecnie możemy zauważyć na całym świecie to pierwsze zjawisko — i skarżymy się na los. Niech jednak przyjdą klęski elementarne, niechaj wybuchnie wojna a wnet polskie zboże stanie się towarem, który nabyć będzie można tylko na wagę złota. Lecz i bez tego konsekwetnie pracujemy w kierunku zdobycia nowych rynków zbytu, co jednak idzie żmudnie. Mimo to wszystko ziemia jest i pozostanie najwdzięczniejszą matką ludzkości a plony jej zapewnią nam to co najważniejsze — wyżywienie i spokojną pracę.

J. G. M.

JEŹDŹCY HOLENDERSCY W POLSCE.



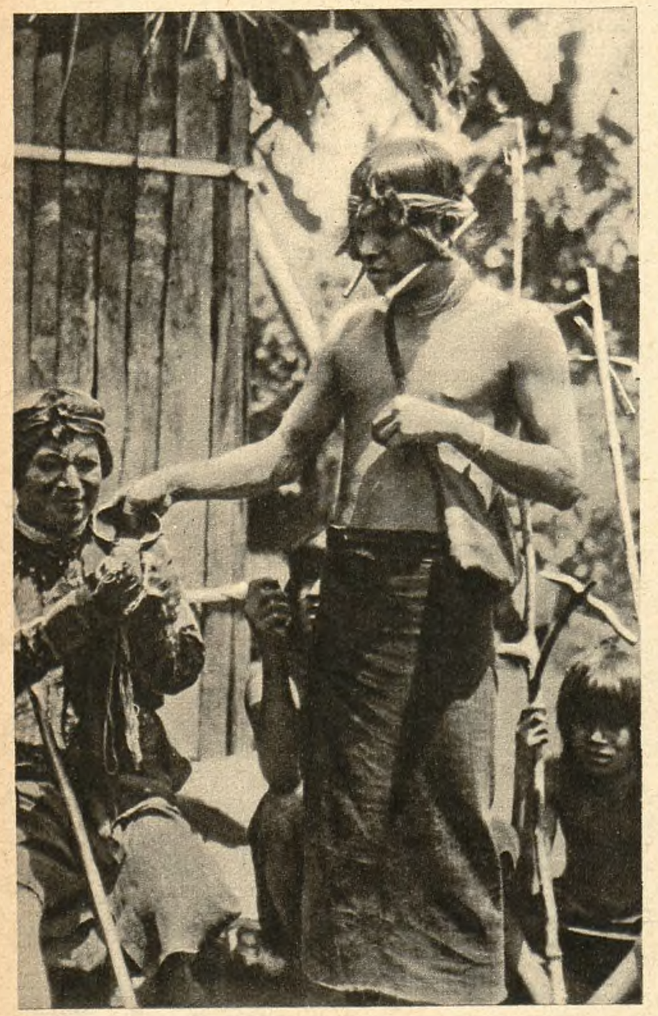
Goście holenderscy na dworcu kolejowym w Krakowie w otoczeniu członków Krakowskiego Klubu Jazdy Konnej z p. inż. Lewickim i por. Szczęśniakiem na czele.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



W Polsce bawiła wycieczka Holenderskiego Klubu Jazdy Konnej, która przybyła do naszego kraju na zaproszenie Polskieyo Touring Klubu. Jeźdzcy holenderscy odbyli rajd z Poznania do Warszawy a następnie zwiedzili konno Huculszczyznę. Przejazdem bawili także w Krakowie. Na zdjęciu grupa uczestuików rajdu przed wyruszeniem w podróż z Mogilna w Wielkopolsce, gdzie była witana przez starostę p. Boguszewskiego.

Kpt. PAWLIKOWSKI, PERUWIAŃSKI DOSTAWCA MLEKA



Peruwiańscy łowcy głów.

W tym miesiącu wrócił po rocznym pobycie nad Amazonką kpt. Homan wraz z żoną. W czasie podróży państwo Homan zwiedzili: Brazylję, Columbję, i Peru aż do granic Equadoru. Przebywając nad górnym Maranionem koło t. zw. Pongo de Manseriche na terenach niezawisłych szczepów indyjskich Aguarunas i Jiwaros — państwo Homan znaleźli tam naftę, sól, platynę, złoto i talk. Z pamiątek indyjskich p. Homan przywieźli zasuszoną głowę Indjanina, t. zw. skalp, rozmaite ozdoby Indjan, jak również ich broń — przywieźli także złoto w proszku, wypłukane w archaiczny sposób koło Pongo de Manseriche. Przy odjeździe z Iquitos prefekt departamentu wręczył państwu Homan mapy, na których są uwidocznione niezalewne tereny koło Iquitos o obszarze pół miljona ha i powiedział, że tereny te rząd peruwiański ofiarowuje dla polskiej kolonizacji zadarmo, dając do dyspozycji szpital i lekarza z Iquitos. — Wrażenia ze swej podróży, jak również nowelki z życia Indjan będą państwo Homan drukować wyłącznie w „Światowidzie", a w jesieni kpt. Homan wygłosi w większych miastach Polski szereg odczytów na temat swej wycieczki po Amazonce.

Poniżej pierwszy artykuł z cyklu tej niezwykle ciekawej wędrówki.

Większość emigrantów naszych wyjeżdżając do Ameryki Południowej, a specjalnie do Peru wyobraża sobie, że można tutaj żyć bez troski i zbierać nie siejąc i nie orząc. Tymczasem puszcza nie zna protekcji, kto nie pracuje — musi zginąć. Popłaca tylko stuprocentowa samowystarczalność, energja i przedsiębiorczość. Dla ludzi oglądających się na syndykaty i współdzielnie niema tu miejsca. Przekonali się o tem naocznie emigranci polscy, którzy przed kilkunastu laty masowo zaczęli napływać do Peru, a dzisiaj pouciekali wszyscy do „starego kraju", potraciwszy majątki i oszczędności. Pozostały tylko jednostki, które zapobiegliwością i pracą wyrobiły sobie uznanie i zdobyły dobrobyt. Typowym ich przedstawicielem jest kpt. Pawlikowski, który posiada osadę nad rzeką Manzaną w departamencie Loreto. Do haciendy jego należy 1.000 ha ziemi, na których wypasa się 200 krów. Nowowybudowany komfortowy dom świadczy o dobrobycie jego właściciela.

W r. 1923 kpt. Pawlikowski był jeszcze w służbie czynnej w jednym z pułków piechoty armji polskiej. Zwolniony na własną prośbę pracuje w Towarzystwie Rolniczem we Lwowie, ale mu ta praca nie odpowiada. W r. 1926 na pokładzie okrętu, który kursuje między Gdynią a Limą, opuszcza Polskę. Nie mogąc w Limie znaleźć odpowiedniego zajęcia dla siebie, przechodzi Kordyljery i w roku 1927 przybywa do Iquitos. Tutaj za resztki swego kapitału kupuje 10 ha ziemi i 8 krów, żeni się z Peruwianką i jako zwykły, mały rolnik staje do walki o byt w wyścigu pracy z obywatelami republiki Peru. Zdając sobie sprawę, że w walce tej każdy atom energji będzie odgrywał wielką rolę, odmawia sobie palenia papierosów, picia wódki, noszenia dobrego ubrania — w zamian zaś za to nakłada na siebie obowiązek wstawania do pracy o godzinie 2.30 mimo, że w Loreto dzień zaczyna się dopiero o godzinie 6-tej rano. W Iquitos jak i w całem Loreto wielu obywateli nie wie dotychczas, że krowa daje mleko; zna krowę tylko jako zwierzę, które daje mięso do jedzenia a skórę na sprzedaż. Kapitan Pawlikowski podchwyciwszy tę słabą stronę obywateli peruwiańskich, wstaje o godzinie 2.30 w nocy, doji osobiście krowy, nalewa mleko w butelki i odwozi łodzią do miasta, a o godzinie 6-tej rano klijentom swoim dostarcza mleko do domu. Za uzyskane pieniądze kupuje fasolę i daje ją krowom, krowy zaś w zamian za to dają mu mleko tłuste. Matki w Iquitos staczają wprost boje, aby dostać mleko z haciendy Polaco. Dobry towar robi swoje, zdobywa coraz to większe rzesze klijenteli — przeważnie wśród Europejczyków. — Liczba krów zaczyna się powiększać, jak i liczba ha na haciendzie. W tym czasie proponują kapitanowi Pawlikowskiemu objęcie posady na polskiej kolonji w Cumari, ale znając „tropikalną" gospodarkę tej kolonji odmawia stanowczo i woli dalej nosić mleko do miasta. Peruwiańczycy zawistnem okiem patrzą na pracę Pawlikowskiego i postanawiają go utrącić. Podstawiając fałszywych świadków, oskarżają go o zamordowanie peona i poćwiartowanie jego zwłok. Kpt. Pawlikowski zostaje aresztowany, a Iquitos dzieli się na dwa stronnictwa: winien, czy nie winien. —

Przeciwko kpt. Pawlikowskiemu staje prokurator, fałszywi świadkowie i zawistna opinja Peruwiańczyków. Po stronie kapitana Pawlikowskiego staje cała kolonja europejska, tj. konsulowie: angielski, niemiecki, francuski, szwajcarski, portugalski, włoski, hiszpański i dziennik opozycyjny Orjente. Brakuje tylko poparcia swoich, którzy wolą nie pchać palca między drzwi. W dniu głównej rozprawy na salę sądową wprowadza konsul angielski i szwajcarski rzekomo zamordowanego peona. Sytuacja zaczyna się zmieniać, kapitan Pawlikowski zostaje uwolniony, a całe Iquitos i cała prasa staje po jego stronie. Wojewoda tamtejszy dzięki konsulowi angielskiemu zostaje zdegradowany ze szarży pułkownika na kapitana i przeniesiony do pułku. Domy handlowe coraz bardziej wierzą w pracę Polaka, dają mu swój kredyt i z roku na rok powiększa się liczba krów i ziemi nad czarną rzeką Manzaną. W 33 roku kupuje kpt. Pawlikowski cegielnię, a umiejąc „chodzić koło swych interesów", wysyła swą cegłę aż do obcego państwa Columbji, do departamentu Letycja. W roku 1934 zakłada europejski ogród warzywny, jedyny w Iquitos. Chcąc sobie ulżyć w pracy, sprowadził w 34 roku brata inżyniera, który jest jego zastępcą w cegielni i na haciendzie. Sam wykonuje już tylko rolę kierowniczą, ale gdy zachodzi potrzeba, to pracuje jak robotnik. Zdrowiem cieszy się zawsze dobrem, mimo, że pije wodę wprost z Amazonki, a wódki używa tylko po to, aby posmarować ręce pogryzione w czasie pracy przez moskity. Miesięczny bilans zamyka kpt. Pawlikowski zyskiem 4 do 5 tysięcy złotych. Roczny podatek ze wszystkiego płaci państwu peruwiańskiemu w sumie... 24 zł. rocznie. Mimo, że dzisiaj może otoczyć się dobrobytem, nic nie zmieniło się w jego życiu. Wstaje o tej samej godzinie, pilnuje parobków przy dojeniu krów i nalewaniu mleka do flaszek i jest obecny, gdy 9 peonów z łodzią napełnioną mlekiem odjeżdża do miasta. Ubrany chodzi dziś tak, jak przed 7 laty. Buciki typu wojskowego, ubranie robotnicze i słomkowy kapelusz, w kieszonkach jego ubrania tkwi stale wielki notes i worek z pieniądzmi. Gdy pytałem go nieraz, dlaczego nie zmienia ubrania na bardziej kulturalne, odpowiadał mi: „W tem ubraniu zacząłem tu pracę, w tem ubraniu chciano mnie powiesić, w tem ubraniu pobiłem moich konkurentów i moich wrogów. Jest to mój mundur galowy, który mi daje siłę do walki i ja tego ubrania nie zmienię. Chyba... gdybym był bardzo bogatym". W roku 1934 departament stworzył Towarzystwo Rolnicze. Prezesem Towarzystwa został wybrany Pawlikowski. Prezydent republiki Peru w depeszy gratulacyjnej, którą wysłał na ręce kpt. Pawlikowskiego z okazji wyboru, wyraża swe zadowolenie i przeświadczenie, że dzięki wyborowi temu, departament Loreto rozwinie się na polu rolnictwa. Dziś kpt. Pawlikowski jest osobą poważaną i szanowaną, wszystkie jego łodzie są cechowane Polaco nr. x, a słowo Polaco w Iquitos znaczy pracownik z nad Manzany. Przyglądając się tym faktom, dochodzi się do przekonania, że gdyby też inni koloniści byli osiedli koło Iquitos i byli pozatem wolni od swoich „opiekunów społecznych", możeby tak daleko nie doszli jak kpt. Pawlikowski, ale w każdym razie po paru latach wywalczyliby swoją pracą wolny i niezależny byt dla siebie i dla swoich rodzin.



Kpt. Pawlikowski, dzielny osadnik polski w Peru, mający swą hacjendę nad rzeką Manzaną.



Kpt. Pawlikowski z żoną Peruwianką, synkiem i bratem.



W pobliżu osady kpt. Pawlikowskiego.



Osada kpt. Pawlikowskiego.

ZDJĘCIA kpt. ROMANA HOMANA.



Poranna pyjama 3-częściowa, którą pani bierze chętnie na letnisko.



Dolores del Rio prezentuje suknię domową w wielkim stylu, jakie znajdują zastosowanie w filmie czy w teatrze.

Wdzięk ubioru domowego

Pogłębiająca się kultura życia towarzyskiego pociągnęła za sobą korzystne zmiany i na terenie życia rodzinnego, którego wartości uwypuklają się coraz bardziej, mimo iż właściwa jego twórczyni — kobieta, oderwała się częściowo od niego, stając do pracy zawodowej. Ten fakt jednak nie wpływa ujemnie na jej ustosunkowanie się do życia rodzinnego, owszem, wzmaga zazwyczaj poczucie jego wartości, wysubtelnia formy i zacieśnia węzły, wiążące wszystkich domowników w jedną harmonijną całość

Stąd też wypływa zupełna zmiana sposobu ubierania się pani domu, co stanowiło niejednokrotnie w przeszłości rażącą plamę, jako bardzo nieestetyczne zjawisko, odrażające wszystkich domowników. Za jej przykładem szedł mąż i dzieci, którym przedtem jakże trudno było wpajać zasady higjeny i czystości.

Dziś w skromnym, choćby nawet niezamożnym domu, odgrywa pani domu rolę zawsze schludnej, dobrze ubranej kobiety, która świeci przykładem, jak godzić szczupłe środki materjalne z wymogami estetyki życia. Suknia domowa staje się przy takiem nastawieniu do domu rodzinnego bardzo ważnym czynnikiem w odzieży i nietylko nie zapomina się o niej, lecz dokłada się starań, aby swym miłym wyglądem harmonizowała z estetyką wnętrz i rozjaśniała atmosferę domu.

Nie potrzeba drogich jedwabi i koronek, aby stworzyć ładne modele ubiorów domowych. Czy będą to proste w kroju barwne sukienki, czy pyjamy lub wymyślniejsze szlafroczki, poświęcić im trzema na tyle uwagi, aby uwydatniały wdzięk i urodę swych właścicielek. Nietylko bowiem pragnie współczesna kobieta roztaczać urok swój w życiu towarzyskiem, lecz przedewszystkiem w zamkniętem kole życia rodzinnego.

J. Z.



Wytworna pyjama z lekkiej wełny i płaszczyk z velour-chiffon.



Japońskie kimono rozszerzyło możliwości domowego szlafroczka.

PRZYJAZD WOJEWODY RACZKIEWICZA DO KRAKOWA



W nocy z wtorku na środę przybył do Krakowa nowy wojewoda krakowski b. marsz. Senatu Raczkiewicz, powitany na dworcu przez kompanję honorową Policji Państwowej, prezydenta miasta Krakowa dra Kaplickiego, wiceprezydentów dra Klimeckiego i Radzyńskiego, szefa sztabu O. K. ppułk. Tomaszewskiego i innych przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych oraz reprezentantów społeczeństwa. P. wojewodzie wręczono bukiet z białych róż. Na zdjęciu p. wojewoda Raczkiewicz w salonie recep. na dworcu krakowskim w otoczeniu pary w krakowskich kostjumach, oraz osób, które przybyły go powitać.
Ag. Fot. „Światowid".

Zlot harcerzy.

(Ułoż. „Junona" — Warsz. Klub Szaradz.)

Zewsząd do Polski przybyli
raz wielkie zuchów zebranie!
Młodzi, radośni i mili
radzi swe życie dać dla Niej!
W **dwa** = **ósmej** ducha i w harcie
rozwijający swe skrzydła,
bronią swych haseł uparcie;
bezczynność dawno im zbrzydła!
Z duszą radosną i prawą
w świat patrzą jasno i szczerze,
trud wszelki jest im zabawą —
dzielni, kochani harcerze!
Posłaniem — słoma lub siano,
posiłkiem — chleb wonny zbożem,
w **pięć** = **czwartej** kąpiel co rano,
w dzień służba — śpiew o wieczorze.
Codzienne długie pochody
w odległe pustki i kąty...
Miło jest temu, kto młody
na takim **siódmym** = **czwór** = **piątym!**
Każdy z nich silnym i śmiałym
jak **ósmy** = **szósty** być pragnie,
Każdy czy większy, czy mały —
do praw żołnierskich się nagnie.
Biją **sześć** nich serca złote,
cieszą się czyny swojemi!
W namiotach leżąc pokotem,
śnią o wielkości swej ziemi.
W lasach obozy rozbite,
wiatr w nich wyprawia **trzy** = **czwarte,**
mgła **druga** = **pierwsza** ze świtem
snuje się w dale otwarte.
I dumą serce nam rośnie,
gdy ku nim myśl się odwraca, —
a wietrzyk szumi wciąż głośniej:
„Na Polskiej Ziemi wre praca!"

Polskim harcerzom!

(Ułoż. J. U. Wonschowa — Warsz. Klub Szaradz.)

Raz = **drugie** wiatr wyprawia,
pobudkę niesie w dal...
„Czuj duch!" — bo oto w Spale
na zlot już trąbka gra!
Na zew ten z miast i wiosek,
od dolin, gór i hal
zlatują się harcerze!
A dość ich Polska ma!
Kochani chłopcy jadą,
o twarzach pełnych kras
o ciemnej **drugiej** = **trzeciej**
o wzroku pełnym lśnień,
i wita ich radośnie
szumiący, polski las, —
rad, że z całego świata
przybywa ich codzień,
że skronie ich upieści
ojczystej ziemi woń,
że w polskiej **trzeciej** = **drugiej**
utopią tęsknot rój,
że szczera, bratnia miłość
powiąże z dłonią dłoń,
że każdy ich powita,
jak prawy druh, jak swój!
Hej przyszłe orły świata!
Wzlatujcie w czynów krąg,
gdzie wielki duch Marszałka,
Wam, **Cali**, wskazał cel!
Tysiące serc gorących,
tysiące mocnych rąk,
niech bronią ziemi naszej
od Karpat aż po Hel!

Za rozwiązanie powyższych dwóch szarad, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 31 sierpnia 1935.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 3 sierpnia 1935 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr-u 27.

SZARADA: Burzy potęga budzi morze!
REBUS: Potęga Polski — to morze!

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 27 nadesłali:

Ks. J. Arlitewicz, Skotniki; „Wilnianin"; Tadeusz Biernacik, Zakopane; Jan Nieć, Sanok; Paulina Pestrakiewicz, Warszawa; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; inż. Tadeusz Nycz, Szelków Nowy; Jola i Hala Kowalczykówne, Justynów; Alfred Stiel, Kraków; Marjan Jagusiński, Kraków; Jan Obtułowicz, Szczawnica; Lola Hilfstein, Kraków; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; dr. Opielińska, Środa; Leszek Sowiński, Kraków; Michalina Gaworska, Warszawa; Adam Piwowarczyk, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Klub Pracowników „Gazoliny" w Borysławiu; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Józefa Jamrowa, Borysław; Stanisław Kaszubski, Dobre; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienne; Zofja Tryhubczakówna, Kraków; Stanisław Czyżowski, Bydgoszcz; Prenumerator z Danilcza; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Józef Stefańczyk, Pabjanice; dr. Mieczysław Honzatko, Lwów; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; E. Krajewski, Włodzimierz; mgr. Tadeusz Kutrzeba, Mielec; R. Paździora, Inwałd; Natalja Sobolewska, Lublin; **Stanisław Gołąb, Wadowice (zł. 20.—)**; Marjan Taras, Stryj; Edward Filarski, Chełmno; Józef Czolba, Poznań; Stefanja Szafrańska, Poznań; J. Gillowa, Warszawa; Antonina Dominówna, Nowy Targ; Jasia Markowska, Warszawa; inż. Aleksander Ostrowski, Chroberz; Jan Badura, Szopienice; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Marjan Chylak, Leśnica; Konrad Oślizło; Bieruń Stary; pchor. Stanisław Łazarowicz, Warszawa; Pielaszek, Warszawa; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; inż. T. Kubiczek, Chorzów; Marja Ochońska, Żywiec; Władysław Ostrowski, Żywiec; K. Niedziałkowska, Chorzów; Ina Glücksmannowa, Cieszyn; Feliks Wdowik, Częstochowa; Natalja Szymańska, Wolbrom; Elżbieta Sandoz, Rzeszów, Wanda Szutowiczówna, Nowa Wilejka; Stanisław Domagalik, Będzin; Wł. Grabski, Łódź; Janina Szeremetowa, Lwów; Jerzy Bielesz, Kraków; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Marja Baworowska, Sorocko; Stefan Kornaszewski, Inowrocław; Kacper Wiśniewski, Wyry; Sympatyk „Światowida", Kutno; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Irena Lewicka, Lwów; K. Grabowska, Gniezno; Wanda Chmielewska, Warszawa; **Józef Stawarski, Słupia (zł. 10.—)**; Leopold Wołek, Będziemyśl; F. Budinówna, Lida; Zygmunt Pieracki, Wilno; Irena Senze, Żychlin; Ludwik Skibiński, Stefanówek; Roma Berkmanówna, Warszawa; Józia Głupiówna, Czechowice; Tadeusz Karcz, Andrychów; St. Grabowski, Płock; Wanda S.; Filek z Baranowicz; Kazimierz Śliwa, Muszyna; Jerzy Wasiański, Toruń; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Marceli Buttner, Siersza; Leszek Sowiński, Rabka; Edward Protasewicz, Wołomin; sierż. Józef Biernat, Bielsko; W. Nosé, Anin; „Maryśka z Pohulanki"; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Stanisław Głowacki, Ciechanów; Alfreda Świtkowska, Lwów; Albinka z Żalna; dr. Helena Opielińska, Środa; Hahorkiewicz, Skawina; Elżbieta Glińska, Borysław; Łucja Pannenkowa, Lwów; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Józef Gołębiowski, Kraków; Władysław Zioło, Zielonka; Wiktorja Błażewiczowa, Kobylniki; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Antoni Jordan, Kraków; Stanisław Malaga, Rzezawa; **Władysław Janiczak, Łętownia (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 31 sierpnia 1935 r.)**; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn, Anna Loeglerowa, Lwów; Włodzimierz Kudasiewicz, Dąbrowa Górnicza; J. Bazgier, Pabjanice; Wacław Tyblewski, Poznań; Hanka Iwaszkiewiczówna, Myślenice; Bolesław Błażewicz, Kobylnik; Zofja Korzeniowska, Warszawa; Zofja Lasocka, Warszawa; Hanka Cieślikówna, Kraków; kpt. Antoni Bieganowski, Łomża; Wł. Bereśniewicz, Dąbie; Zofja Maksymowiczowa, Lwów; E. Mętryk, Gdynia; Kazimierz Piwowarczyk, Borysław; Jasielscy, Gdynia; Maryśka Malcherkówna, Chorzów; M. Domanowicz, Niepołomice; Teofil Sobecki, Poznań; Wanda Sobecka, Poznań; Józef Urban, Targanica; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Follek Rajmund, Rybnik; Irena Czernicka, Warszawa; Ela Kubalowa, Brzesko; Zbigniew Godlewski, Ćmielów; Irena Maruszniakowa, Klewań; P. Kaniak, Lwów; Halina Piechotowa, Samoklęski.

Nagrody otrzymali pp. Stanisław Gołąb, Wadowice (zł. 20.—), Józef Stawarski, Słupia (zł. 10.—) oraz Władysław Janiczak, Łętownia (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 31 sierpnia 1935 — prosimy uprzejmie o bliższy adres).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

sztuka i FILM



LODA HALAMA.

Bliższe szczegóły na str. 16

Fot. M. Bil, Warszawa.

Sylwetki tancerek.

LODA HALAMA.

Czy mogłem przypuszczać, gdy przed niespełna dziesięciu laty ujrzałem w takim samym, jak obecnie sezonie „ogórkowym" — dziewczątko, niesamowicie fikające, nieokrzesanie, choć oszałamiająco brykające i hasające po scenie teatru Niewiarowskiej przy ul. Jasnej, że...

...że gdy zatelefonuję do tejże — podówczas zaledwie podlotkowatej osóbki — w roku pańskim 1935, w sprawie wywiadu dla „Światowida", odpowie mi bardzo „urzędowy" głos panny służącej:

— Pani hrabina jeszcze śpi...

— A kiedy można będzie się dowiedzieć...

— Trudno będzie... Gdy pani hrabina tylko wstanie, już będzie najwyższy czas na próbę w teatrze... Potem pani hrabina także nie wróci do domu, bo będzie na śniadaniu u księstwa... następnie będzie zajęta w mieście i już ledwo zdąży do teatru na przedstawienie...

Powiesiłem słuchawkę...

Czy ja śnię? Nie. Zresztą, we wszystkiem, co mówiła panna służąca, może nie być ani odrobiny kłamstwa.

Tak, bo ówczesna „podfruwajka" o stale rozwichrzonej czuprynie niesfornego łobuziaka, podskakująca i pląsająca nawet podczas zwyczajnego chodzenia po ulicy, nosząca bardzo śpiewne (dużo samogłosek) i bardzo sceniczne miano — Loda Halama — jest dziś małżonką Andrzeja hr. Dembińskiego, którego siostra jest Maciejową ks. Radziwiłłową.

Więc słusznie panna służąca tytułuje ją „pani hrabina" i mogło się zdarzyć, że Loda była „na śniadaniu u księstwa", których nazwiska mi, coprawda, służąca nie wymieniła, ale skoro siostra męża jest księżną, więc cóż dziwnego?

Iście „bajkowa" karjera życiowa... I w tak krótkim czasie.. Ktoby to pomyślał?

O, bo co do karjery artystycznej, nie było wątpliwości od pierwszej chwili.

Pierwszy raz ujrzałem t. zw. „siostry Halamy" we wspomnianym wyżej teatrze. Był tam sklecony naprędce, składany program rewjowy. Poszedłem z obowiązku sprawozdawczego niechętnie, bez nadziei ujrzenia czegoś ciekawego.

Już niemal zlekka drzemałem, gdy w tem na scenie coś się zakotłowało, zawirowało, aż drzazgi się sypały... Szalała tu nieznana nikomu trójka dziewcząt tancerek, w której wyróżniał się jakiś nieokiełznany „kozaczek", oszałamiając zawrotnemi piruetami, olśniewając zawadjackiemi „prysiudami", a potem kręcąc się dookoła własnej osi, aż skry leciały...

— Co to? Kto to? — pytam, biegnąc za kulisy.

Pamiętam, jak dziś — choć to już niemal lat dziesiątek — że baletmistrz tego teatru — a był nim Eugenjusz Koszutski — odparł z dumą:

— To mój wynalazek...

I zawołał:

— Lodku, chodź, przedstaw się panu redaktorowi... A nos utrzyj przedtem.

Usłyszałem, że rozkaz „nosowy" został spełniony i z za zakurzonych kulis wyskoczył „kozaczek", ocierając ręce o poły kostjumu, dygając grzecznie...

Teraz dopiero uświadomiłem sobie, że to doprawdy dziewczynka. Bo budowa zupełnie chłopięca. Jak była, tak do dziś została.

Koszutski coś tam opowiadał, że znalazł „toto" w jakimś cyrku wędrownym i postanowił zainteresować się całą rodzinką.

Napisałem w recenzji, że Loda Halama to „nieoszlifowany brylant". Już połyskuje przeczystym blaskiem, ale trzeba dopiero misternem oszlifowaniem uczynić z niego tanecznego „Koh-inoora".

Loda Halama pamięta tę moją recenzję, pierwszą w jej życiu. Mały to był jeszcze dzieciaczek, ale już zrozumiała, o co chodzi. I wzięła sobie moje słowa do serca.

Tak mi powiedziała, gdy wreszcie dotarłem do niej w sprawie wywiadu, który odbył się w najlepszej garderobie Teatru Wielkiego w Warszawie, gdzie Loda Halama — u szczytu swej dziesięcioletniej zaledwie karjery — piastuje zaszczytną godność „primaballeriny".

Snuła wspomnienia z dzieciństwa, spędzonego w Rosji — choć jest Polką z ojca i matki. Polka i katoliczką, o, nawet bardzo religijną (każda niedziela widzi ją w kościele). Już jako mały brzdąc nieustannie skakała i tańczyła wszędzie, w mieszkaniu, na podwórzu, nawet na schodach. Tak, że nawet, podobno, jakaś sąsiadka, utrapiona tem, kiedyś miała rzekomo powiedzieć jej matce:

A oddajcież ją, droga pani, do jakiej szkoły baletowej... Jak ma fikać, to niech już przynajmniej nie tu, bo tego żadne ludzkie nerwy nie wytrzymają...

I rzeczywiście Loda poszła do szkoły baletowej. A nauczycielkę miała jak najdoskonalszą. Dość powiedzieć, że była nią Bronisława Niżyńska, także Polka zamieszkała w Rosji, siostra niezapomnianego Wacława, głównego filara baletów Djagilewa, obecnie najwyżej ceniona baletmistrzyni o sławie światowej... Ta sama, u której stawiał pierwsze kroki taneczne sam Sergjusz Lifar.

Jednocześnie ojciec uczył córki akrobatyki, bo był cyrkowcem. Matka Lody także była tancerką. Loda zdobyła po ojcu skłonność do „fikołajek",



Loda Halama w tańcu.

Zdjęcia Fot. M. Bill — Warszawa.



po matce — fenomenalne utanecznienie całego ciała. Właściwości te sprzęgły się w niej i spotęgowały. W rezultacie dało to.. Lodę Halamę, uosobienie stuprocentowej taneczności, „żywe srebro" taneczne, szczyt żywiołowości, roztańczony kłębek nerwów, tryskający młodością, słonecznością, rozhasaniem i niemal rozwydrzonem rozpasaniem tanecznem... Loda Halama, porywająca i odurzająca bachantka XX wieku... rozwichrzona, a z wichrem w zawody się rwąca, wiecznie gorejąca niepohamowaną żądzą wyładowania ze siebie kipiącej lawy ruchowej... Loda Halama — Wezuwjusz tańca!

Kolejność karjery artystycznej Lody Halamy?

Najpierw rewja, długie lata rewji, która wtedy właśnie przeżywała okres swego rozkwitu. Występowała razem z siostrą „Zizią", jako „siostry Halamy", na wzór słynnych „Dolly sisters", ale bardzoczęsto sama i wtedy bywała najlepsza. Lecz była nadal jeszcze „nieoszlifowanym brylantem". Skacząc i fikając, skoczyła wreszcie ...po rozum do głowy i zrozumiała, że tak nie można. Trzeba się zacząć „szlifować". Studja zagraniczne zrobiły swoje. Loda wypływa na szerokie wody...

Berlin, Paryż, Londyn...

Potem — Japonja.. Loda podbija kraj chryzantem, objeżdżając go na czele słynnego zespołu wiedeńskiego Gertrudy Bodenwieser.

Wreszcie — szczyt wszystkiego... Loda zostaje primaballeriną Teatru Wielkiego. Trudno więcej...

Tu — nieprzerwane pasmo tryumfów. Ognista „Carmen", żywiołowa Lilith z „Nocy Walpurgi", czarująca wiedeneczka w „Krainie Uśmiechu", tamże „Profanacja Buddy", szereg występów solowych w „divertissements", wreszcie imponujący eksperyment — Loda Halama występuje w roli tytułowej opery... tak, tak — opery: „Niema z Portici". Jest właśnie ową „niemą" i trudno o wyrazistsze odtworzenie nieszczęsnego, uwiedzionego dziewczęcia. I to pomimo, że mimika nie jest najsilniejszą stroną Lody Halamy. Co chwila miało się wrażenie, że Loda zerwie narzucone jej kajdany i śmignie nagle, odbije się o ścianę nogą, jak to ona potrafi i rozsadzi scenę szatańskim pląsem. Uczyniła to, zresztą, w dyszącej żarem neapolitańskim „tarantelli".

Nie zapominajmy o sukcesie filmowym („Kocha, lubi, szanuje..."). Był nawet i sceniczny — komedjowy w sztuce Krzywoszewskiego w teatrze Letnim.

Jakie ma dalsze zamiary? Zapytuję ją o to. Odpowiada:

— Nie wiem jeszcze, panie Lińsiu...

Loda ma zabawny zwyczaj nazywania znajomych zdrobnieniami ich nazwisk. Naprzykład, do swego pierwszego baletmistrza Koszutskiego zwracała się zawsze:

— Panie Koszuciu...

Obecny baletmistrz Pianowski to dla niej „Pianosio".

Powiedziała:

— Nie wiem jeszcze — i zamyśliła się.

Potem, jakby marząc głośno, mówiła:

— Pociąga mnie szeroki świat... podróże... Ciasno mi tu trochę... Owszem, zawsze tu chętnie będę wracała na rok — dwa.. Ale rwę się daleko, daleko... Ach, i do Japonji znów muszę kiedyś pojechać... Trudno sobie wyobrazić, ile ten kraj ma nieodpartego uroku. Kto raz w nim był, nigdy za nim tęsknić nie przestanie...

Henryk Liński.

CHÓR JURANDA ŚPIEWA W „PAŁACU PRASY".



Sympatyczna piątka chóru Juranda w charakterystycznych pozach. Forbert, Warszawa.

Wchodzę w godzinach popołudniowych do gmachu Koncernu „I. K. C." — i uszu moich dobiegają dziwne, niezwykłe jak na redakcję dźwięki. To nie głuchy poszum idących w pędzie maszyn rotacyjnych, nie monotonny turkot redakcyjnych maszynek do pisania. Słyszę sentymentalną piosenkę-tango, śpiewaną przez młode, męskie głosy: W „Pałacu Prasy" śpiewa swe przeboje chór Juranda.

Stoją na półpiętrzu. Przy dźwiękach akompanjującej harmonji, która w rękach kierownika i założyciela chóru, p. Juranda, dyskretnie wtóruje świetnie modulowanej piosence — biegnie ona pod szklaną powałę gmachu, przenika do wszystkich kątów, rozlega się w najdalszych zakamarkach wyjątkowo akustycznego budynku.

Skończyli. Grad oklasków zrywa się po piosence, prośby „jeszcze, jeszcze" padają gęsto pod adresem sympatycznej piątki artystów. Więc znowu rozbrzmiewa inna, której wszyscy słuchają w milczeniu, by po skończeniu nagrodzić ponownie „jurandowców" rzęsistemi oklaskami.

— — — — — — — — — — — —

Chór Juranda śpiewał jednego dnia wieczorem w „Pałacu Prasy" — na drugi dzień już tylko sam p. Jurand odwiedził nasz gmach, by udzielić wywiadu współpracownikowi redakcji „Światowida".

— Mam ukończone konserwatorjum muzyczne w Warszawie — opowiada p. Jurand — a mianowicie klasę fortepianową profesora Turczyńskiego. Myśl stworzenia chóru mego powstała mniej więcej przed trzema laty. Od tej chwili nastąpiło w chórze parę zmian i od dłuższego już czasu skład osobowy pozostaje takim, w jakim go pan oglądał wczoraj.

— Czy pierwsze występy panów miały miejsce w którymś z warszawskich teatrów, czy też gdzieś na prowincji? — zapytujemy p. Juranda.

— Ani jedno, ani drugie — odpowiada zapytany — pierwszy występ odbył się w warszawskiem Radjo, po którym zmiejsca zostaliśmy zaangażowani do jednej z warszawskich wytwórni płyt gramofonowych. Tam nagrywaliśmy półtora roku. Potem nadeszły „czasy teatralne"...

— Z których, jak się zdaje, jesteście panowie najbardziej zadowoleni — pochwytujemy.

— Oczywiście, praca na scenie daje nam specjalne zadowolenie. Byliśmy stale podczas naszej pracy scenicznej angażowani przez różne teatry rewiowe stolicy, co zawdzięczamy przedewszystkiem energji naszego impresarja.

Obecnie udajemy się po występach w Krakowie na tournee po Zagłębiu Węglowem, a wkońcu na Kresy wschodnie, zaczynając od Lwowa. Będziemy tam bawili około miesiąca — a potem powrót do Warszawy i nowa praca w jednym ze stołecznych teatrzyków.

— Czy chór pański wykonuje własne pana utwory, czy też i innych kompozytorów?

— Częściowo tak. Albo moje, lub też przerobione przezemnie na chór utwory innych. Poza pracą w chórze biorę jeszcze udział w pracach WINO, t. j. Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, który zajmuje się między innemi nagrywaniem na płyty piosenek żołnierskich, pozbieranych skrzętnie ze wszystkich epok polskiej epopei żołnierskiej. Ze swej strony skomponowałem dotychczas około pięćdziesiąt tego rodzaju piosenek, przeznaczonych dla audycyj żołnierskich w Radjo.

— Jak panowie byli przyjmowani w Krakowie?

— Jaknajserdeczniej. Mieliśmy każdego wieczora „bitą" salę, no i oczywiście odpowiednią do tego kasę tak, że nie możemy zupełnie narzekać — kończy z uśmiechem sympatyczny kompozytor.

— Jeszcze jedno: Które z przebojów pańskiego chóru podobały się dotychczas najbardziej?

— „Lekcja śpiewu", „Czy znajdziesz czas, by..." i „Nie gniewaj się...".

Na tem zakończyliśmy rozmowę z p. Jurandem życząc mu dalszego, równie wielkiego jak dotychczas powodzenia w objeździe artystycznym po Polsce. *ac.*

„TYGRYS PACYFIKU".

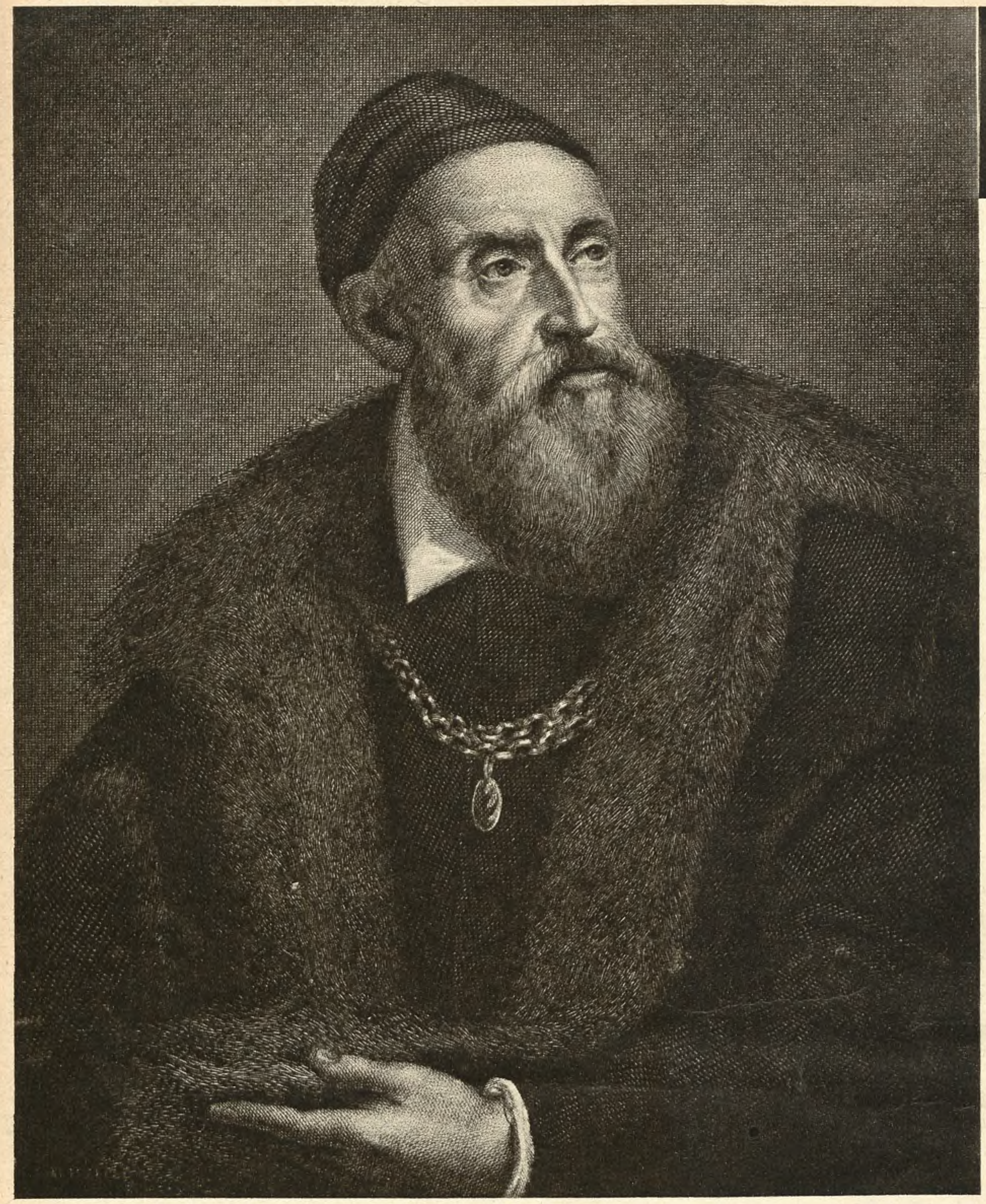


Jednym z najbardziej ekscytujących filmów o nieprzeciętnej wartości artystycznej jest film wytwórni Warner Bros, First National p. t. „Tygrys Pacyfiku".

Ta epopeja o bezwzględnej walce człowieka z potworami oceanów posiada bardzo ciekawą fabułę miłosną, wplecioną w akcję. Obsada filmu jest następująca: Edward G. Robinson — jeden z najsławniejszych, charakterystycznych aktorów, oraz Richard Arlen i Zita Johann. Film ten ukaże się niebawem na naszych ekranach.

Fot. Warner Bros First National.

WYSTAWA DZIEŁ TIZIANA W PALAZZO PESARO W WENECJI



Autoportret Tiziana (z Galerji Uffizi w Florencji).

Przy Canale Grande, gdzie największy jest ruch wszelkiego rodzaju małych parowców, motorówek, łodzi i gondol, gdzie wznoszą się najwspanialsze pałace starych rodów weneckich, odbijają się w żywo poruszanej wodzie potężne zarysy ogromnego i poważnego Palazzo Pesaro. Jest to dzieło ostatniego wielkiego weneckiego architekty Baldassara Longheny (1604—1675), który nie doczekał się jego ukończenia, zmarłszy cztery lata przedtem. Pośrednio jego twórczość związana jest z Polską, gdyż zbudowany przez niego przepyszny kościół Santa Maria della Salute powtórzono, choć nieco skromniej, u nas w Gostyniu w Wielkopolsce.



Tizian: „Karol V. w bitwie pod Mühlbergiem" (z Muzeum Prado w Madr cie).

Palazzo Pesaro zapisała miastu w r. 1899 księżna Bevilaqua, której mąż walczył o zjednoczenie Italji. Popiersia ich zdobią klatkę schodową. W tym pałacu na pierwszem i drugiem piętrze mieści się galerja międzynarodowej sztuki nowszej, na drugiem piętrze wspaniałe muzeum wschodnie, a w przyziemiu, a właściwie że tak powiem przywodziu, urzędy, mieszkania zarządu i składy.

Obecnie ustąpić musiały obrazy sławnego włoskiego malarza Ettora Tito, Francuzów, Besnarda i rzeźby Rodina, Hiszpanów, Sorolli i Zuloagi i innych, aby użyczyć miejsca jednemu wielkiemu, najpotężniejszemu weneckiemu malarzowi, Tizianowi. Urodził się on w małem miasteczku Pieve di Cadore, w Alpach dawnej Rzeczypospolitej Weneckiej, stale zaś pracował w samej Wenecji, a więc z urodzenia był przedsiębiorczym góralem, któremu świetny okres królowej mórz pozwolił rozwinąć olbrzymie, artystyczne zdolności.

Przy ogromnej ilości dzieł pozostawionych przez Tiziana w czasie jego osiemdziesięcioletniej działalności (ur. 1477 um. 1576) zgóry było do przewidzenia, że tylko część będzie mogła być sprowadzona na wystawę. Główną szkodą jest brak obrazów z Madrytu, które Tizian dostarczał dla cesarza Karola V i króla Filipa II, a ze sławnych ich portretów ujrzeliśmy tylko po jednym każdego z nich, z innych galeryj. Jednak wystawa spełniła swe zadanie, zestawiając cały szereg obrazów, których oglądanie zwykle jest bardzo utrudnione i dając rzut oka na całą prawie działalność mistrza.

Samo wnętrze poważnego Palazzo Pesaro, niemające wprawdzie górnego muzealnego światła, ale zato odpowiedni nastrój, przyczynia się do podniesienia wrażenia, które stanowczo jest podnioślejsze, niż byłoby w jakiejkolwiek nowozbudowanej pinakotece. Wystawę otworzył nadzwyczaj uroczyście 25 kwietnia sam król Wiktor Emanuel, a oglądać ją będzie można do 1 listopada.



Palazzo Pesaro w Wenecji, gdzie urządzono wystawę dzieł Tiziana.

Pierwsze obrazy Tiziana nie odznaczały się jeszcze samodzielnością, w przeciwieństwie do Giorgiona, który odrazu poszedł własną drogą, ukazując ją innym. Jedna z pierwszych prac Tiziana łączy się właśnie z rodziną, której nazwisko nosi pałac, gdzie urządzono obecną wystawę. W r. 1502 flota papieża Aleksandra VI wraz z wenecką, pod dowództwem biskupa z Patos Jakóba Pesaro odniosła zwycięstwo nad Turkami i zajęła wyspę Leukadję, czyli Santa Maura. Na wystawie znalazł się obraz z muzeum w Antwerpji, przedstawiający biskupa Pesaro w towarzystwie papieża Aleksandra VI, gdy trzymając zwycięski sztandar ze swoim i papieskim herbem, przyklęka przed błogosławiącym św. Piotrem, który siedzi na podwyższeniu ozdobionem rysunkami i wypukłorzeźbami. Na tle widać port ze zwycięską flotą.

W lat dwadzieścia później Tizian, który jako czterdziestoletni stanął już na wysokości rozwoju, wymalował do bocznego ołtarza w kościele Santa Maria Gloriosa dei Frari wotywny obraz rodziny Pesaro, który też na wystawę przeniesiono. W przeciwieństwie do stałego układu Belliniego, Madonna nie jest tu w środku obrazu, ale nieco w głębi po stronie prawej, wysoko jak u Giorgiona na obrazie w Castelfranco Veneto. Za biskupem Jakóbem Pesaro, dzierżącym sztandar uwieńczony wawrzynem, potężny rycerz wprowadza związanych jeńców, Turka i murzyna. Madonnie asystują św. Piotr, Franciszek i Antoni. Wśród rodziny Pesaro ciekawie patrzące dziewczątko, ożywia nastrój obrazu. Całość odznacza się grandezzą i wielkością, tak właściwą Tizianowi.

Wśród obrazów, które znalazły się na wystawie, doskonałym przykładem rozwiązywania zagadnień światłocienia jest obraz z kościoła Santa Maria della Salute w Wenecji, wykonany po ustaniu strasznej zarazy. Cień pada na głowę i ramię siedzącego na podwyższeniu św. Marka, gdy reszta osoby jest oświetlona. Częściowo też oświetlone są postaci czterech świętych, broniących od zarazy, stojących swobodnie po bokach patrona Wenecji, to jest św. Kosmy i Damiana, Rocha i Sebastiana, a cienie podnoszą jeszcze błyski w oczach.

Obrazy religijne nigdy tak dobrze nie wyglądają na wystawie, jak we właściwem miejscu przeznaczenia w kościele. Szkoda, że nie przysłano z Drezna „Grosza Czynszowego", tej najwspanialszej harmonji, jaką można było zamknąć w tak niewielkiej przestrzeni w dwóch osobach przedstawionych po pas, z całą drastycznością dwóch wprost sobie przeciwnych charakterów. Tego, co wyraża ręka i wyraz twarzy Zbawiciela, nikt słowami oddaćby nie zdołał. To misterjum sztuki religijnej odrodzenia!

W dniu 20 marca r. 1518 zdumieni dostojnicy duchowni i świeccy ujrzeli w wielkim ołtarzu kościoła Santa Maria Gloriosa dei Frari obraz Assunty, czyli wniebowzięcia Najśw. Panny. Zupełnie słusznie nie przeniesiono go teraz na wystawę, gdyż jego ogrom i wspaniałość straciłyby tu, wyrwane z olbrzymich rozmiarów wnętrza tego kościoła. Zresztą kościół ten wznosi się niedaleko Palazzo Pesaro i łatwo oglądnąć go tam można. Tizian w oczach Madonny, podniesionych na przyjmującego ją Syna, wyraził całe niebo. Słusznie wyrażono się, że Tizian tu w górze sprowadził na ziemię nadziemskość, a u dołu obrazu przedstawił zamięszanie typowo ludzkie, opuszczonych przez Madonnę Apostołów. Z pewnej odległości złote niebo zdaje się być malowane rzeczywiście złotą farbą, podnoszącą mistyczny nastrój.



Tizian: „Św. Rodzina" (z Galerji Narodowej w Londynie).



Tizian: Portret Eleonory Gonzagi, księżnej Urbino" (z Galerji Uffizi w Florencji).

Niema też na wystawie Sądu Ostatecznego z Madrytu, malowanego dla Karola V, którego mistrz przedstawił tam w obłokach wraz z żoną i synem Filipem. Cesarz nie rozstał się z tym obrazem nawet wtedy, gdy pod koniec życia usunął się w zacisze San Yuste, a umierając tak miał wzrok w ten obraz utkwiony, że wzbudziło to niepokój lekarzy. Oglądaną teraz w Palazzo Pesaro Pietę z weneckiej Akademji, niezupełnie wykończoną, gdyż dziewięćdziesięcio i dziewięcioletniego mistrza zaskoczyła śmierć w czasie zarazy, przeznaczył Tizian nad miejsce swego spoczynku w kościele dei Frari, gdzie mu postawiono nagrobek dopiero w połowie XIX wieku.

To, że Tizian malował bachanalje i kochanki własne i obce, nie przeczy jego uczuciu religijnemu, bo ludzie odrodzenia umieli grzeszyć, ale umieli też pokutować. Sam przeraźliwy Pietro Aretino, przyjaciel Tiziana, którego portret z galerji Pitti jest na wystawie, spowiadał się czasem i pokutował. Tizian z pomiędzy wszystkich artystów włoskiego odrodzenia miał naturę najwięcej zamiłowaną do użycia życia, ale bez prostactwa i bez wyuzdania, bez niskiej małostkowości.

Najbardziej bezpośrednio przemawia do nas Tizian przez swe świetne portrety, których cały szereg z papieżem Pawłem III i bratankami z muzeum w Neapolu, znalazł się na wystawie. Jest tu, prócz wymienionych, poważny doża Gritti, który sprzyjał naszemu artyście, dalej kardynał Ippolito de Medici w świeckim węgierskim stroju, z karabelą i buzdyganem i opasły elektor Jan Fryderyk saski, wytworny Tommasi Mosti z Pitti i rzymski antykwarjusz Jacopo da Strada z wiedeńskiego muzeum i stamtąd też Benedetto Varchi, następnie świetny sentymentalny, w rodzaju Giorgiona „młodzieniec z rękawiczką" z Luwru, a z kobiecych postaci Giulia Varano, a przedewszystkiem najsławniejsza „La Bella" z Pitti. Szczęściem dla wybitnych charakterów okresu odrodzenia było to, że mieli tak świetnego portrecistę, tak wszechstronnym obdarzonego genjuszem.

Ks. Dr Tadeusz Pomian-Kruszyński.



Tizian: „Portret doży Andrea Gritti" (z wiedeńskiej Galerji Czernina).

MARLENA DIETRICH
UKAŻE SIĘ WKRÓTCE W FILMIE P. T. „KAPRYS HISZPAŃSKI".





Marlena Dietrich i Cesar Romero w jednej ze scen filmu p. t. „Kaprys hiszpański". Fot. PARAMOUNT.

„ZAPROSZENIE DO WALCA".



Liljan Harvey, ulubienica filmowej publiczności w scenie z filmu p. t. „Zaproszenie do walca", wytwórni B. I. P. Fot. D. H. P. SFINKS.

JAK SIĘ ROBI BIEGUN W HOLLYWOOD...



Na naszem zdjęciu widzimy „ekspedycję polarną" na bezbrzeżnych przestrzeniach Bieguna Północnego. „Biegun" ten został sztucznie skonstruowany tuż pod filmowem miastem słonecznej Kalifornji, Hollywood. Na pierwszym planie odbywa się narada z reżyserem, operatorem i artystami, na dalszym „mieszkańcy" śnieżnej pustyni, Eskimosi i liczna grupka europejskich statystów w polarnych strojach futrzanych.

PO CZABAŃSKIM GOŚCIŃCU.

Znany poeta Tadeusz Szantroch wydał nowy tom poezji p. t. „Po czabańskim gościńcu". Szantroch należy do grupy regjonalnej poetów beskidzkich, której patronuje Zegadłowicz. Po długiem milczeniu odezwał się znowu i przemówił językiem jędrnym i prostym, którym sławi Beskidy i ich ludzi.



Ludwik Machalski: „Portret Tadeusza Szantrocha". Fot. Jan Rychter — Kraków.

„MAŁY PUŁKOWNIK".



Shirley Temple — maleńki pułkownik filmowej armji Hollywood wypoczywa wraz z swym pieskiem-ulubieńcem po trudach całodziennej pracy. *„FOX-FILM".*

SHIRLEY TEMPLE ZWYCIĘŻYŁA KRYZYS.

Mimo, iż Shirley Temple liczy wszystkiego 6 lat, urodziła się bowiem 23 kwietnia 1929 r., życiorys jej jest bogatszy, aniżeli nawet najstarszych gwiazd filmowych.

Kiedy Shirley miała 3 lata, zaczęła się uczyć tańczyć. Przyszło to tem łatwiej, że lubiła ona taniec. Kiedy ojciec kupił jej radjo, mała Shirley słuchając piosenek, zaczęła podśpiewywać je sobie i w ten sposób zwróciła uwagę rodziców, że prócz tańca warto uczyć córeczkę śpiewu. Matka zabierała ją często do kina, gdzie Shirley oglądała śliczne rysunkowe filmy i obrazy z Jackie Cooperem.

Wytwórnia Fox poszukiwała małej dziewczynki, któraby odegrała epizodyczną rólkę. Podczas próby jednak okazało się, że Shirley jest cennym nabytkiem. Mała dziewczynka zaśpiewała piosenkę, a następnie zatańczyła, budząc entuzjazm wśród obecnych. Natychmiast podpisano kontrakt i odbył się pierwszy występ Shirley w filmie „Rewolucja śmiechu".

Mała Shirley stała się maskotką wszystkich aktorów. Każdy uważał za swój obowiązek, po przyjściu do atelier, najpierw przywitać się z „koleżanką", co miało przynieść szczęście.

Powodzenie pierwszych filmów zachęciło wytwórnię do zaangażowania dziewczynki do filmu p. t. „Tajemnica Małej Shirley". Sukces tego obrazu na całym świecie był tak wielki, że dla Shirley stworzono oddzielną produkcję, niczem dla pełnoletniej gwiazdy. Shirley ma własnego reżysera, własnego operatora (którego bardzo kocha) i własną charakteryzatorkę. Ich zresztą tylko słucha. Kiedy chciano jej dać innego operatora — Shirley zaczęła płakać i musiano przerwać zdjęcia. Nazywa ona swego operatora „szklanym okiem", swego zaś reżysera poprostu „gwizdek", gdyż stale gwiżdże podczas zdjęć.

Ostatnio po „Roześmianych oczach" nakręciła Shirley 3 filmy, które już niedługo ujrzymy. Mianowicie: „Mały pułkownik" z Lionel Barrymorem, „Nasze słoneczko" z Rosemary Ames oraz „Złotowłosa" z John Bolesem.

Pomysł filmu „Mały Pułkownik" powstał w sposób dość osobliwy. Shirley jest b. spokojna, lubi jednak rozkazywać, nazwano ją więc małym pułkownikiem. Nazwa ta przyjęła się w Hollywood i mały pułkownik stał się wkrótce bohaterem scenarjusza, specjalnie opracowanego dla Shirley.

Shirley należy obecnie do gwiazd najlepiej zarabiających. Nie wie co to kryzys, ponieważ jej filmy, mimo kryzysu, idą świetnie. Maleńka Shirley Temple zwyciężyła kryzys!

„ROZKOSZNA SZKOCJA".



Laurel i Hardy, dwaj znani wesołkowie, występujący na ekranie jako Flip i Flap, kreują obecnie rolę Szkotów w nowym filmie p. t. „Rozkoszna Szkocja".

KUPON Nr. 30 *upoważniający do losowania nagrody*

POLSKIE TAŃCE W LONDYNIE



Grupa góralska na rewji tańców w londyńskim Hyde-Parku.

W Londynie odbył się Międzynarodowy Festival Tańców i Śpiewu Ludowego, na który zjechało około 500 tancerek i tancerzy z 19-tu państw europejskich. M. in. przybyła liczna reprezentacja polska, złożona z tradycyjnego „Wesela Krakowskiego“ i grupy podhalańskich górali. Polska grupa taneczna, a zwlaszcza górale podhalańscy zdobyli sobie odrazu serca publiczności, gdy na zielonej murawie w Hyde-Parku odtańczyli swoje charakterystyczne tańce. Prasa londyńska już od pierwszego dnia rozpisywała się o wspaniałej barwności strojów polskich i niezwykle ciekawej polskiej choreografji ludowej.



Jedna z par polskiej reprezentacji, tańcząca kujawiaka.

Przedstawicieli tańca ludowego przyjmowano w Londynie bardzo serdecznie. Byli oni gośćmi „Angielskiego Towarzystwa Tańca i Pieśni Ludowej“, a rząd angielski wydał na ich cześć uroczysty bankiet.



Polska reprezentacja schodzi z „tanecznego boiska“, po zaprodukowaniu paru tańców.

ZDJĘCIA S. T. JAKIMOWICZ, LONDYN.

BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ — *pod redakcją*

MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 2

Cudne, jasne, piaszczyste wybrzeże... Lazurowa kopuła nieba zawisła nad bezkresną, granatową otchłanią gładkiej, morskiej toni. — Idealne warunki atmosferyczne — więc plaża wrząca, ruchliwa, bajecznie kolorowa...

Opalanie się na „sucho“ i na „mokro“ w całej pełni. Białe, śnieżnie białe ciała (przeważnie kobiece) godzinami, uparcie plackiem do słońca rozpostarte...

Inne, zlekka już zaróżowione całemi kwadransami pluszczą się, usiłując pływać, „crawl'ować“. — Coraz to któraś z tych pięknych postaci wychynie z morza, przebiegnie 20 metrów, wytarza się w piasku i chlup spowrotem do wody, jak do wanny.

Zabawy, „mecze piłki wodnej“, gry plażowe są udziałem zarówno tych, którzy już od 10—15 dni są nad morzem jak i tych, co wczoraj zjechali...

— — — — — — — — — —

— Co się dzieje z doktorową z pod 14-go? To czarująca osoba — świetna, jako kompan, do zabaw na plaży. Wczoraj dopiero zjechała, a zdążyłam się już z nią zaprzyjaźnić. — O podwieczorkowej godzinie zasiada do stołu coraz mniej pań i panów. — Przy kolacji opowiadania.

— Jak Pani myśli, panno Wando, czy dać Steli jakąś pastylkę? — ma 39,3°. Zaraz po plaży była „spalona“. Teraz cierpi biedaczka.

— Boję się — mówi właścicielka pensjonatu, urocza siwa pani, — aby z panią Inżynierową nie było tak źle, jak z panią Konsulową — od 3-ch dni nie może się pokazać. Cała twarz spuchnięta, nabrzmiała, obrzękła. Była nawet u tutejszej masażystki w „Iyoli“, ale po masażu jeszcze gorzej.

— Ja się na masażu nie znam, ale odradzałam. Już lepiej okład, proszę pani, z naparu rumianku, mówiłam — a teraz, proszę, nowy kłopot z inżynierową...

W każdym pensjonacie, w każdej willi, domku — wszędzie, gdzie znajdziemy 2 osoby — jedna z nich to ofiara nieracjonalnego plażowania „słońcowania“. 20—30 listów dziennie — to żniwo nielada — a wszystkie listy „Słoneczne“. — Co robić, jak się opalać. S. O. S. —

Na wszystkie te listy odpowiem jedną odpowiedzią — sezonową.

Jak należy plażować?

— Pierwsze plażowanie nie powinno trwać dłużej jak 10—15 minut i to tylko miejsc, zabezpieczonych naprzykład takim preparatem:

RP.: Borax 3.0 — Oleum minaral. 50,0 — Vaselini 34,5 — aqua destill. 12,0 — Ol. cassia 0,5.

Najlepiej naświetlania rozpoczynać od kończyn — a więc dnia 1-go — ręce 15 minut, 2-go dnia nogi (obustronnie) 20 minut — 3-go dnia plecy 25 minut — reszta zakryta; czwartego dnia po ogólnem, 30 minutowem plażowaniu „nawznak“ — wziąć krótkotrwałą kąpiel morską nie dłuższą, jak 10 minutową.

Zaraz po kąpieli zdjąć kostjum — wytrzeć ciało, osuszyć i namaścić olejkiem o nast. składnikami: Rp.: Ol. olivarum 50,0 — Ol. sesami 5,0 — Ol. thujae 0,1 — Ol. bergamottae 0,1 — Otulić się mocno płaszczem kąpielowym i udać się na spacer. Obmywania miejsc naświetlanych powinny się odbywać wodą letnią, zmiękczoną płatkami mydlanemi. Przetarcie delikatnie watą, nasyconą kamforową wodą (30° alkoholu) doskonale orzeźwia, wyrównuje przekrwienie.

Po dokładnem oczyszczeniu, przed udaniem się na spoczynek, należy całe ciało lub tylko miejsca naświetlane, namaścić kremem luźnym lub tymsamym olejkiem plażowym.

Spokojnie odbywający się proces wywoływania pigmentu — da po kilku dniach rezultaty: cudny, złotawy odcień skóry lub bursztynowy.

Nie narazimy się na poparzenie, zabezpieczymy przed temperaturą, leżeniem w łóżku oraz stratą czasu, który musi być przecież mądrze użyty.

PANI POD PSEUDONIMEM: „ZMARTWIONA FINKA“. Bardzo proszę o bardziej szczegółowy opis swych dolegliwości. To nic, że długi, właśnie o taki opis mi chodzi. — Kiedy pani plamy na twarzy zauważyła, jak długo trwają, czy znikają?

JAGÓDKA Z KRAKOWA. Nie pomógł pani idealny krem, który miał ponoć zaletę powiększania biustu. Pisze pani tak „rozdzierający“ list, że nawet trudno mi zacytować jego bluźniercze passusy. Zaklinania i prośby nic nie pomogą. Proszę pani, jeśli niema pani wyrobionych mięśni klatki piersiowej — a cztery miesiące, to zamało na osiągnięcie korzystnych rezultatów.

Z TEATRU ZIEMI POMORSKIEJ.

Do najbardziej utalentowanych artystek Teatru Ziemi Pomorskiej należy p. Wanda Zbierzowska, laureatka konkursu im. Wyspiańskiego, która ostatnio odniosła wielki sukces w roli Młynarki w „Zaczarowanem Kole“ Rydla, wystawionem na inaugurację sezonu letniego w Gdyni.



Wanda Zbierzowska, artystka Teatru Ziemi Pomorskiej.

Fot. E. Kaczmarek — Toruń.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronic (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



W porcie gdyńskim.

Fot. Ernest Raulin, Gdynia.